Rok VI. Nr. 10 Październik 1932.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO
Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Władysława Kępińskiego.

DZIEŃ ZADUSZNY.

Kiedy Kościół święci niedzielę, Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki i inne dni bożych tajemnic, wtedy wyznaje że Bóg jest wiekuistem źródłem życia, Nieśmiertelnym po wszystkie czasy. Kiedy zaś kościół czci świętych, kiedy ich czci świętem Wszystkich Świętych, kiedy w dniu tym modli się za zmarłych to wyznaje, że razem z Bogiem Trójjedynym ludzie żyć w wieczności będą, że ta wieczność to będzie ich życie prawdziwe, nieśmiertelne w tej samej chwale, jaką Bóg od wieków nosi w sobie i że oglądanie tej chwały „twarzą w twarz" stanowić będzie najwyższe szczęście człowieka. Tę prawdę słodką sercu nad wyraz, głosi dzisiejsza jutrznia kościelna". Wierzę że Odkupiciel mój żyje, i w dniu ostatecznym wskrzeszonym będę i w ciele moim ujrzę Boga Zbawiciela mego". A więc życie wieczne jest, bo Bóg wiecznym jest, a każdy z nas żyjących na ziemi wezwany jest do wieczności, aby z Bogiem i w Bogu trwać na wieki. Dlatego to życie na ziemi tak jest przez Boga dane, aby tutejsza ciasnota rozpalała w jego duszy coraz większą tęsknotę za życiem innem, niż to życie, za życiem przestwornem nie znającem granic przestrzeni i granic czasu, aby to życie w ciemnościach ducha rozpaliło się pragnieniem światłości niegasnącej, aby to życie w niepokoju pożądało pokoju, którego świat dać nie może, aby to życie w omyłkach i cierpieniach wzbierało tęsknotą za życiem w prawdzie i w radościach bez zdrady. To jest zasadniczy ton święta Zaduszek. Dla wiernych wyznawców Chrystusowych śmierć wcale nie jest powodem płaczu, ona nie jest końcem życia, gasi nam światełko doczesne, aby zapalić światłość niegasnącą, zawiesza przez chwilkę w nieprzytomności, aby nas za chwilkę obudzić w prawdzie, zasłania nam widok ziemi, aby nam odsłonić błękit zórz boskich. Prawda, że często i ci co najlepsi z pośród nas doświadczają lęku przed śmiercią. Ale i dzie-

cię małe tak lęka się i płacze, gdy matka oderwie je od piersi jednej, ale uspokaja się za chwilę, gdy życie czerpie dalej przy piersi drugiej. O któż to wypowie, jak niewypowiedzianym jest ten pokój, jak niewysłowionym to życie, w które śmierć człowieka wprowadza. Świadczy nam dzisiejsza liturgja o tem kiedy mówi: „Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu“. Jak matka budzi ze snu dziecię pocałunkiem, podobnie Bóg pocałunkiem śmierci budzi wiernego człowieka do życia wiecznego.

Drugim zasadniczym tonem dzisiejszego święta jest współczucie jakie Kościół żywi względem dusz, które odeszły z tego świata niedostatecznie przed Bogiem oczyszczone. Według nauki Kościoła znajdują się one w czyścu, gdzie przez pokutę czyścowego upalenia oczyszczają się z reszty win, aby w następstwie dzielić życie ze świętymi w niebie. Wyrazem tego współczucia Kościoła jest Jego święta liturgja; ofiara Mszy św., obrzędy modlitwy, śpiewy, procesje, światła, jałmużny stanowią pomoc i dobrodziejstwo, sprawiające częściową lub całkowitą ulgę duszom czyścowym. Wszystkie części tak zw. zmienne zaduszkowej mszy św. począwszy od Introitu, który woła: „Requiem aeternam dona eis Domine et lux perpetua luceat eis — wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci“, przenika błagalna prośba Kościoła o miłosierdzie Boże dla dusz czyścowych. Najbardziej jednak przenika duszę modlitwa przed ofiarowaniem: „Panie Jezu Chryste, Królu Chwały wybaw wszystkich wiernych zmarłych z kar otchłani i głębokiej przepaści, wybaw ich z lwiej paszczęki aby ich otchłań nie pochłonęła i nie ogarnęły ciemności, lecz duszonośca święty Michał niechaj je okaże w światłości wiekuistej, którą niegdyś obiecałeś Abrahamowi i nasieniu jego. Ofiary i modlitwy Tobie składamy Panie chwały, przyjm je za dusze te, których pamięć dziś święcimy, spraw aby ze śmierci wstąpiły w żywot wieczny“. W modlitwie powyższej, oprócz mocnych akcentów błagalnych Kościoła, znajdujemy również i tę krzepiącą pociechę, że w momencie śmierci zjawi się przy nas Michał Archanioł, dusz odbiorca, który przeprowadzać będzie dusze w światłość wiekuistą i bronić jej od złych przygód. Św. Michał dusznośca, jak niegdyś bronił chwałę Boga strącając wodza zbuntowanych aniołów z nieba, jak bronił ciała Mojżeszowego po śmierci, tak skutecznie będzie bronił nas, którzy znajdujemy się w tym wielkim pochodzie ku wieczności. Liturgja Dnia Zadusznego nietylko pomaga duszom czyścowym, ona jest tem miejscem, gdzie my mamy możność na ziemi najrealniej i najbliżej zetknąć się z tymi drogimi, którzy od nas odeszli. Któż z nas nie pragnie być z niemi? Jakże bolesnem i jak dotkliwem jest owo osamotnienie, kiedy ktoś z najdroższych na ziemi odchodzi, aby już tu do nas więcej nie wrócić! O błogosławione osamotnienie na które jedynem, cudownem i twórczem lekarstwem jest Bóg! O iluż jest opuszczonych, którzy po odejściu

najdroższych szukają łączności z niemi odwiedzając ich mogiły. Tam w bliskości prochów, które grób ukrywa, człowiek otwiera upusty serca pragnąc znaleźć choć cień rzeczywistości, która przeminęła. Dobrze jest, że przyjaciele odwiedzają popioły swoich przyjaciół, ale niedobrze jest jeżeli łączność ze zmarłymi ogranicza się tylko do odwiedzania popiołów. Cmentarze i ich mogiły w których ciała wracają do ziemi otaczamy czcią, albowiem tam spoczywają tlejące przybytki w których był duch, wiara, miłość, i działanie Boże, ale groby naszych cmentarzy są w sobie zbyt niezdolne, aby módz dać człowiekowi prawdziwe poczucie łączności z zaświatem. Jest tylko jedna droga zbliżenia się do zmarłych, droga bardzo rzeczywistego poczucia łączności z tymi, co odeszli; jest nią Kościół św. W liturgji bowiem, a więc we Mszy żałobnej, w modlitwach Kościoła za zmarłych, Bóg żywych i umarłych przerywa się w naszą doczesność i jest z nami. Kiedy z wiarą pogrążam się we Mszy św., kiedy śpiewy i modlitwy Kościoła chwytają mnie i unoszą ku Bogu, wtedy dosięgając Boga modlitwą, dosięgam przez wiarę, realnie tych najdroższych, co odeszli i żyją w Bogu. Jedynym i ciągłym, a prawdziwym głosem z zaświatów jest nie grób, a Kościół św. i dlatego najprawdziwiej odwiedzają swoich zmarłych nie ci, co śpieszą na cmentarze, lecz ci co wchodzą i przenikają we Mszy św., albowiem wtedy znajdują Boga, a w Nim swoich najbliższych. Ta łączność z Kościołem cierpiącym w czyśću przez msze, obrzędy, śpiewy i modlitwy stanowi trzeci zasadniczy ton dzisiejszego święta, ono jest nam widomym znakiem dogmatu o świętych obcowaniu, które występuje w tem, że bogactwami życia płynącego z łona Trójcy św. na ziemię, Kościół wojujący tchnie na Kościół cierpiący, a owocem tego tchnienia jest wyzwalanie dusz z czyśca w królestwo Trójcy św. którem jest niebo.

Jest jeszcze czwarty ton zadusznego święta, ton jęku, obawy i przerażenia na myśl, że dla niejednego śmierć doczesna może być początkiem śmierci wiecznej czyli potępienia wiecznego. Ponury to ton, ale prawdziwy, tu i owdzie zajęczy nim i zapłacze liturgja Kościoła św. aby twarde dusze i niepokutujące, widmem odrzucenia przerazić i do pokuty skłonić. Ten ton trwogi przebija się w sekwencji Dies irae i w responsorium „Libera me Domine de morte aeterna — Wybaw mię Panie od śmierci wiecznej". Ilekroć razy stoimy przy trumnie drogiej osoby w kościele, to przed wyprowadzeniem jej z kościoła śpiewa się owo responsorjum Libera me Domine, albowiem jeżeli kiedy, to właśnie w takiej chwili nad trumną drogą trzeba się przerazić widmem grożącego odrzucenia i pójść za Chrystusem.

Chociaż w dniu dzisiejszym w pamięci naszej stoją drogie zmarłe osoby, chociaż Kościół czując z nami stroi się w żałobę jednak nad całą tajemnicą święta dzisiejszego unosi się Ta, która jest Matką całego Kościoła, a więc i cierpiącego. Jak niema

nic dobrego w nas od Boga, coby nie przeszło przez orędownictwo Maryi, tak każda ulga dla dusz w Czyścu przechodzi również przez Jej pośrednictwo. Jam jest Matką dusz czyścowych, rzekła Marja do św. Brygidy. A św. Bernardyn z Sieny (sermo 3, de nomine B. M. V. art 2 c 3 Opp. 1745, t, IV str. 80) pisze: „Marja nietylko wstawia się za duszami, nietylko pobudza nas do modlitwy za nich przez msze i dobre uczynki, ale często wysyła do nich swoich aniołów, a nawet sama jak jutrzenka dnia wiekuistego przenika w czyściec, gdzie jak rosa poranna ochładza dusz spiekotę". Kiedy kończymy nasze nabożeństwa żałobne, wtedy uznając Maryę, jako królowę czyśca śpiewamy: Salve Regina. Antyfona ta tchnie nieporównaną siłą słodyczy. Kiedy padają słowa, a dźwięki je chwytają i niosą w Niebo, to wydaje się że Bóg na ten czas zatrzymuje działanie ognia w czyścu, i że wszystkie dusze wyciągają się do Syna, którego Ona okazuje. I chyba nigdy nie jesteśmy tak razem i tak jedną rodziną z duszami czyścowemi, jak wtedy kiedy one razem z nami śpiewają: „nobis post hoc exsilium ostende, o clemens, o pia, o dulcis Virgo Maria — i owoc błogosłaniony żywota Twego po tem wygnaniu nam okaż, o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryo!"

X. Henryk Nowacki.

O NAMIĘTNOŚCIACH.

(2

Prócz wyżej wymienionych namiętności istnieją jeszcze inne, będące połączeniem głównych, albo ich osobliwym stopniem. Tak np. miłosierdzie rodzi się z połączenia miłości ze smutkiem z powodu złego, jakie spotkało naszego bliźniego. Gorliwość oznacza stopień wielkiej miłości, szał wielkiego gniewu lub radości, zazdrość smutku nad powodzeniem drugiego.

Rozmaite stany naszego życia psychicznego mają swe źródła w namiętnościach, które nam towarzyszą od rana do wieczora i przy najgłębszych czynnościach duchowych. Wpływają one na ludzkie myśli, sądy, pragnienia, poczynania i na wszelkie okoliczności życia prywatnego i publicznego, na całą historję. Człowiek zapatruje się na wszystko pod ich kątem widzenia i w ich świetle. One to są przyczyną rozmaitych uprzedzeń, przesądów, antypatyj i sympatyj, stronniczości, chęci i niechęci do drugich, zazdrości, litości i poświęcenia. Im podlega każdy człowiek, który chociaż tego nie chce i myśli, że bezstronnie kieruje się samym tylko rozumem.

Na namiętności można się zapatrywać z punktu widzenia fizycznego i moralnego. Przywykli do patrzenia na nie jako na źródło grzechu, uważamy je za nieszczęście, i niepotrzebne ob-

ciążanie naszej natury. Chcielibyśmy wcale ich nie posiadać. Niektórzy myślą, że są one produktem grzechu pierworodnego. A przecież grzech pierworodny ich nie zrodził. On je rozwiązał przez to, że odjął człowiekowi absolutne nad niemi panowanie, które posiadał z łaski nieskazitelności. Gdyby natura ludzka nie została podniesiona do stanu nadprzyrodzonego, ale pozostawiona w czysto naturalnym, człowiek posiadałby namiętności, jak je teraz posiada, tylko może nie miałby tylu przeszkód, niebezpieczeństw i trudności zewnętrznych, ponieważ przez grzech pierworodny stracił poniekąd prawo do zwyczajnej pomocy Bożej jaka się należy czystej naturze, ze swoim celem przyrodzonym. W porządku łaski nadprzyrodzonej cel naturalny zatapia się w nadprzyrodzonym, i dlatego Opatrzność Boża w obecnej ekonomji zbawienia go nie uwzględnia.

Jakkolwiek stan przypuścimy, namiętności okazują się dobre. Są one wewnętrznym czynnikiem naszego działania. Od nich pochodzi pierwszy implus subjektywny. Od ich indywidualnej natury, rozwoju i żywości zależy przedsiębiorczość i żywość człowieka, nie wykluczając czynności duchowych, które bądźcobądź przedmiotowo czyli materjalnie zależą od zmysłów za pośrednictwem wyobraźni, bez której w tem życiu i naturalnym sposobem nie mogą powstawać. Przy nierozwiniętej, małej wyobraźni niema inicjatywy. Na ten sam przedmiot nie wszyscy jednakowo reagują, ponieważ nie wszyscy posiadają taką samą wyobraźnię a względnie namiętności. Jedni wobec przedmiotu dobrego, pięknego zachowują się obojętnie, ponieważ posiadają słabą wyobraźnię, a wskutek tego i namiętności. Nie doceniają bardzo wiele rzeczy. Nie mają też z powodu tego wiele dobrych i wielkich pragnień, od których dużo zależy. Inni o żywej i bujnej wyobraźni zajmą się i małą rzeczą, i wielką docenią, a poznając się na wartości każdej, zabierają się do czynu. Małe początkowo rzeczy stają się wielkiemi. Kto nie posiada wybitnych skłonności, a zwłaszcza namiętności gniewliwych, któreby można nazwać czynnemi, pozostanie człowiekiem miernym, niczego wielkiego nie przedsięweźmie, ani nie dokona, ale też i nie popełni czegoś złego. Z tego względu namiętności są wielkim darem dla człowieka i doskonałością jego natury, nie zaś jej zeszpeceniem, jakby niejeden chciał myśleć.

Tutaj możnaby sobie postawić pytanie, który rodzaj namiętności jest ważniejszy, gniewliwy czy też pożądliwy? Żeby na to odpowiedzieć, na dwie rzeczy trzeba zwrócić uwagę, a mianowicie należy uwzględnić pochodzenie czyli zawisłość i samodziałanie, którego namiętności są początkiem.

Jeżeli się weźmie pod uwagę zawisłość wzajemną i pochodzenie, pierwsze miejsce zajmują namiętności pożądliwe. One bowiem są podłożem miłości i nienawiści, które są podstawą wszelkiej dalszej czynności tak pożądliwej, jak gniewliwej. Od nich zaczy-

na się wszelkie pragnienie. One pierwsze spostrzegają dobro i tem samem stawiają cel do osiągnięcia, który jest pierwszym motorem wszelkiego wykonywania czynności. Do tego celu zmierzają także namiętności gniewliwe. Ostatecznie wszystkie nasze pragnienia, uczucia, afekty i dążenia kończą się albo radością, albo smutkiem. Nadzieja, rozpacz i gniew kończą się radością, a względnie smutkiem z powodu osiągnięcia dobra, albo z powodu zła, którego się nie da usunąć. Ze wszystkiego najlepsza radość a najgorszy smutek.

Jeżeli się zaś uwzględni samo działanie, które jest środkiem osiągnięcia celu, czyli wykonanie naszych pragnień, wtedy namiętności gniewliwe występują pierwsze. One wyprowadzają człowieka z bezczynności i pobudzają do energicznego działania. Bez nich namiętności pożądliwe pozostałyby w wielkiej części próżnemi marzeniami, niezaspokojonemi zachceniami. Nie wiele szczęścia moglibyśmy w tem życiu osiągnąć, a raczej bardzo mało, ponieważ prawie każda rzecz na tym świecie jest połączona z rozmaitemi trudnościami. Żyjemy prawie zawsze pragnieniami, nadzieją, obawą, lękiem, które bardzo często kończą się smutkiem, a rzadziej radością. A jednak trzeba dużo pragnąć i wykonywać, nie zrażając się trudnościami. Dlatego obydwa rodzaje namiętności muszą się jednakowo rozwijać.

Dużo jest ludzi, u których jest bardzo mało namiętności gniewliwych. Kochają dobra szlachetne i pragną go, cieszą się niemi, nienawidzą złego i unikają go, podlegają smutkowi, a mimo to wszystko kończy się na niczem. Kroczą po linji najmniejszego wysiłku. Miłość często zostaje pragnieniem i pustem marzeniem. Właściwie mówiąc, nie mają nawet wiele pragnień. Są zadowoleni ze wszystkiego. Pozostają bez inicjatywy i zapału, a jeśli się okaże jaka trudność, zaraz ustępują, o czem innem myślą, najwyżej zdenerwują się, tracąc spokój ducha. Trudności uważają za niemożliwość. To są ludzie bez energji. Odwagę, śmiałe wystąpienie uważają za zuchwałość i nieroztropność. Życie upływa dla nich spokojnie. Nie doznają wiele przeciwności. Nikomu się nie narażają. Nie mają nieprzyjaciół, gdyż nikomu nie stają na przeszkodzie w dążnościach, pracach i ambicji, w pragnieniach samolubnych, rodzących ścieranie się i walkę. Tacy też nie wiele zdziałają, ani nie wykażą wielkich cnót społecznych, polegających na miłości bliźniego.

Z drugiej strony są też i tacy, u których bardzo wybitnie występują namiętności gniewliwe, jak np.: przedsiębiorczość, zdecydowanie, odwaga, śmiałość, nieustępliwość, nieustraszoność, zapał wytrwałość wobec trudności, jednem słowem energja. To są ludzie czynu, lepsi od pierwszych, ponieważ i namiętności pożądliwe są u nich o wiele silniejsze, wyobraźnia bujniejsza i zdrowsza. Posiadają większe i silniejsze pragnienia, a zapał, odwaga i wielkoduszność może ich popchnąć do heroizmu. Wyobraźnia ich

silniejsza, pojmowanie prędkie, jasne wyraźne. Nie bawią się w pragnienia, nie rozpływają się w marzeniach, mają jasne pojęcia, a wskutek tego wyobraźnię bardziej uporządkowaną. Nie są skłonni do melancholji, która połączona jest z niezdrowemi marzeniami. Kochają silnie, czynnie, wytrwale, skłonni do zaparcia się ponieważ osiągnięcie celu wymaga tegoż zaparcia nieraz bardzo wiele. Odważą się na ofiarę z życia, na poświęcenie bezgraniczne, podczas gdy tamtym coś podobnego ani na myśl nie przyjdzie.

Ale rzeczy tego świata mają swoje dobre i złe strony. Ponieważ tego rodzaju ludzie są odważni, śmieli, nie boją się trudności, owszem otwarcie przeciwko nim występują, dlatego nieraz nie obliczą się ze swemi siłami, przeliczą się. W skutek tego niejedno ich przedsięwzięcie wypadnie nieroztropnie, za prędko obmyślane. Również dla swoich namiętności gniewliwych są skłonni do zemsty, chęć do niej nieraz ich pożera. Często wystąpią za surowo, i stają się nieustępliwymi, zawziętymi, dumnymi, nieprzejednanymi. Przez to naraża się wielu. Tamci zaś pozostaną sobie spokojni, nikomu nie wejdą w drogę, nie popełnią wiele złego, gdyż nie wychodzą poza granicę zwyczajnych czynności codziennego życia. Usposobienie ich flegmatyczne, melancholijne, marzycielskie, powolne i drobnostkowe. Najczęściej będą zwracali uwagę na drobne szczegóły codzienne, a pomijali rzeczy wielkie.

Życie ludzkie pełne jest rozmaitych namiętności. Jest w nas zawsze przynajmniej w zarodku, ale zawsze gotowa na każde poruszenie, miłość ku dobremu i nienawiść ku złemu. W każdej myśli o przedmiocie praktycznym, w mowie i czynności te dwie namiętności są aktualne. Ponieważ jednak one są tylko podłożem czyli początkiem dalszych namiętności, dlatego, jeżeli silniej i skutecznie występuje, zawsze towarzyszy im jakaś dalsza namiętność. Miłość początkowa i nienawiść złego odnoszą się do dobrego lub złego ogólnie, i w pewnym stopniu abstrakcyjnie. Za pomocą innych zmierzają i muszą zmierzać do dobra konkretnego, praktycznego i szczegółowego.

Gdy choć pobieżnie obejmiemy okiem bieg naszego życia, musimy przyznać, że jest ono zapełnione przedewszystkiem radością albo smutkiem, nadzieją, obawą czyli strachem. Czystej radości bez żadnej innej domieszki jest chyba najmniej, zwłaszcza, jeśli idzie o radość trwającą dłużej. Kiedy się ją porówna ze smutkiem, to chyba w tem życiu więcej jest smutku niż radości. Smutek czasem kończy się radością, ale też często ją poprzedza i nieraz ona kończy się smutkiem. Jedynie radość duchowa z powodu dobra nadprzyrodzonego w świetle wieczności jest prawdziwa i dłużej trwa. Ale i ona jest połączona z nadzieją i bojaźnią.

W życiu codziennem dużo jest nadziei, ponieważ jest ono przepełnione od rana do wieczora rozmaitemi pragnieniami, które chcemy urzeczywistnić mimo rozmaitych trudności, jakie im towarzyszą na każdym kroku. Więcej jednak jest obawy. Dopóki

nadzieja nie stanie się pewnością, i nie przemieni się w radość, zawsze pozostanie złączona z obawą, lękiem i trwogą. Wieczność dla każdego niepewna zawsze jest przyczyną trwogi. Gdzie tylko człowiek się ruszy, czego doczesnego zapragnie, zawsze musi się bać Boga, oglądać się na Jego prawo i na karę wieczną, a rozmaite wyrzuty sumienia choćby z powodu najmniejszej winy, mącą tę chwilową radość, jaka spotyka go w życiu codziennem. Oprócz tego wiele przyczyniają nię do tego rozmaite okoliczności zewnętrzne, fizyczne i moralne w stosunku do świata, rzeczy i ludzi. Człowiek zawsze się boi, i nigdy nie jest całkowicie swobodny. Ze wszystkich zaś namiętności razem wziętych, naczelne miejsce zajmuje radość albo smutek.

Namiętności odgrywają wielką rolę w życiu poszczególnego człowieka, społeczności ludzkiej, i w historji świata. Niema na świecie człowieka, któryby im nie podlegał, mniej lub więcej świadomie. Wielu nie zdaje sobie z tego sprawy. A jeszcze więcej chce się wyzwolić z pod ich wpływów i kierować się samym rozumem. Czasem im się to uda, ale nie zawsze. Ogólnie mówiąc, jego tchną indywidualnym partykularyzmem, odbiegającym od o ile człowiek odstępuje od prawdy objektywnej, i zapatrywania rozumu uniwersalnego i patrzącego na wszystko w świetle wieczności, przeprowadza swoje odrębne widzimisię bez oglądania się na sądy innych, myśląc, że tylko to dobre, co jemu się podoba, o tyle namiętności odgrywają tam swoją rolę. Rozum ograniczony nie może wszystkiego objąć, osądzić i ocenić w świetle prawdy uniwersalnej wiecznej, i dlatego narzuca się uczucie czyli namiętności. Wtedy człowiek myśli, że najlepiej wszystko robi, a tymczasem inni go krytykują. Naszem pragnieniem powinno być zbliżenie się jak najdoskonalsze do prawdy objektywnej. Wielu boi się jej, aby im nie zaszkodziła. Prawda nigdy nie zaszkodzi. „I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi". (Jan 8, 32). Namiętności są dobre do pobudzenia pragnień i do ich wykonywania, ale nie do osądzania prawdy. Gdzie tylko wmieszają się do myśli, tam zawsze muszą szkodzić, ponieważ z natury swej nie mogą się wznieść do światła rozumu.

Nie mniejszą rolę odgrywają namiętności także w życiu publicznem, w historji wszelkich społeczności ludzkich naturalnych i dowolnych i całego świata. Gdyby nie one, historja ta snułaby swoją nić idealnie, wszystko szłoby po złotej linji rozumu i dowolnych, całego świata. Gdyby nie one, historja ta snuludzkich i każdego człowieka do innych ludzi, inne prawa i bardzo ogólne i w małej liczbie paragrafów. W rzyczywistości cała historja ludzka, ze wszystkiemi swemi zdarzeniami układa się i tworzy jako wypadkowe ścieranie się namiętności i samolubstwa ludzkiego. Nie to wypada co najlepsze, ale co kompromisowe, nie co jest według czystego rozumu, ale co inne okoliczności i względy wybrać kazały.

Wszelakoż jest jedna rzecz, która wszystko trzyma w pewnych granicach prawdy objektywnej. Jest nią konieczność życiowa, zawisła nie od kaprysów ludzkich, ale od moralnych i fizycznych praw natury, któremi Opatrzność Boża ten świat i ludzi związała i prowadzi do celu, pozwalając ludziom przyczyniać się do rozwoju historji. Chociaż ludzie błędnie sądzą i fałszywe kroki obmyślają, mimoto prawda życiowa, konieczność objektywna praw, przeprowadzają swoje wbrew zamierzeniom ludzkim. Jednakowoż czysta prawda rozumu i wiary zatryumfuje całkowicie dopiero na drugim świecie.

Przejdźmy do namiętności z punktu widzenia moralnego. Jeżeli się je bierze same w sobie jako władze zmysłowe, pragnące swego dobra, są moralnie obojętne to znaczy ani dobre ani złe, jak każda inna rzecz. Żaden przymiot pozytywny natury ludzkiej nie jest zły. Gdyby namiętności były złe ze swojej natury, wówczas wszelkie pragnienie niedobrowolne wbrew prawom moralnym byłoby grzechem, stan człowieka byłby nieznośny i nieszczęśliwy.

Moralność polega na podporządkowaniu pod cel ostateczny i zbliżaniu się do niego, czyli na wykonywaniu świadomem praw Bożych poznanych rozumem. Niemoralnem jest to, co się wyłamuje z pod tego podporządkowania i oddala od celu ostatecznego. Zbliżać się i oddalać się może tylko istota rozumna, ponieważ do tego konieczne jest poznanie celu, jako celu. Wszystko inne poza rozumem, nawet rzeczy fizyczne w człowieku, czyli władze wynikające z natury zmysłowej nie są zdolne ani zbliżyć się, ani oddalić się od Boga. Cały ten świat widzialny ze wszystkiemi rzeczami prócz rozumnego człowieka, jak został wydobyty z nicości i stworzony, i bezwiednie istnieje w przestrzeni, której zmienić nie może, bo nawet niema poza nim żadnej przestrzeni, takim pozostaje zawsze bezwładnie i nie może przybrać innego stosunku do swego Stwórcy. Dlatego nie jest moralnie ani dobry ani zły. A jeśliby się chciało mówić o moralności w znaczeniu analogicznem według analogji w sensie filozoficznym, to raczej wszystko jest moralnie dobrem, gdyż wykonuje zadanie, jakie otrzymało we wszechświecie od Boga Stworzyciela swego według praw natury stworzenia nierozumnego.

Jeden tylko człowiek może poznać swój cel, wybrać go, albo od niego się odwrócić, albo też zbliżać się przez miłość, lub oddalać się, czyto wprost przez nienawiść, albo ubocznie przez niedbalstwo. Więc tylko czynności rozumne człowieka są wprost ujęte w prawa moralne, i wskutek tego są zawsze albo moralnie dobre albo złe. Jeżeli namiętności nazywamy moralnie dobremi lub złemi, to dlatego, że chcą i dążą do swego przedmiotu zmysłowego, ale że człowiek ich nie podciągnie pod dobro rozumu i nie pokieruje niemi według światła tegoż rozumu. Zło i dobro namiętności jest w rozumie i we woli, a nie w namiętnościach. Za-

tem nie na namiętności, ale głównie na wolę trzeba narzekać, która nie może, czy nie chce ich okiełznać i podbić pod panowanie rozumu.

Podbijanie nie polega na tem, żeby namiętności wykorzenić, albo żeby się stały rozumnemi. Wykorzenić się niedadzą. Tak samo nie mogą się stać rozumnemi. Jako władze zmysłowe i organiczne mogą poznać dobro tylko materjalne, czasowe, zmysłowe, i takiego szukają, a szukając wykonywują czynności z natury dobre, ponieważ się zwracają do przedmiotu swojego i dobra prawdziwego. Zło moralne jest w człowieku, który jako istota rozumna, stworzona do wyższego dobra rozumnego, duchowego, zniża się do zmysłowego, uważając je za swoje. Przez to wyrzeka się celu ostatecznego, ponieważ, jak widzieliśmy, dobro zmysłowe nie obejmuje celu innego nad swe istnienie martwe, bezwładne i nieświadome. Jeżeli zaś kieruje się dobrem rozumu, czyli moralnem, i o tyle pozwala namiętnościom, o ile ich przedmiot jest w granicy rozumu, wówczas pomagają mu one do tem lepszego zbliżania się do swego celu, do przejęcia się nim całą swoją istotą.

Człowiek ma obowiązek pracować nad swemi namiętnościami. Zadanie niemałe, trudne i wymagające ofiar i zaparcia samego siebie, zwłaszcza jeżeli chodzi o namiętności, w które wciela się samolubstwo człowieka i które są połączone z jego usposobieniem. Trzeba umieć i wielkodusznie się zabrać do tego zadania, a zabrawszy się, być konsekwentnym aż do samego końca. Niejeden uważając namiętności za złe, sądzi, że należy je całkiem wyniszczyć, wykorzenić z natury ludzkiej. Pragnie rzeczy niemożliwej. Nie dadzą się wykorzenić, ponieważ wrośnięte są w samą naturę. Do natury zaś żadna istota stworzona dobrać się nie może. Trzeba je uszlachetnić, opanować, poddać pod całkowite kierownictwo rozumu i woli, by razem w jednej, zgodnej i pięknej harmonji służyły wspólnemu dobru całego człowieka. Dobrem tem jest wyłącznie dobro rozumu, w obecnym stanie oświeconego wiarą.

W raju człowiek posiadał tę harmonję bez osobistego wysiłku, który zastąpiła tak zwana przez teologów nieskazitelność natury. Rozum kierował absolutnie i wolą i namiętnościami. Panowało dobro rozumu. Człowiek mógł być takim, jak sam chciał, spokojnym, wesołym poważnym, smutnym i t.p. Jest to dla nas tajemnicą psychologiczną, jak wobec takiego stanu rzeczy, takiej harmonji bez żadnych poruszeń nieporządnych, żadnej pokusy od wewnątrz, przy tak silnym i zdrowym rozumie, mógł pierwszy człowiek popełnić grzech pierworodny. Nie był to grzech namiętności, ale woli, grzech nieposłuszeństwa, chęci dowiedzenia się wszystkiego.

Obecny nasz stan polega na zniweczeniu owej harmonji między władzami duchowemi a namiętnościami przez odebranie czło-

wiekowi daru nieskazitelności natury. Rozum swoje, wola rozmaicie, namiętności swoje. Zawsze rozbieżność. Nie możemy być takiemi, jak chcemy, spokojnymi, umiarkowanymi, wesołymi, smutnymi, cnotliwymi. Chcemy pozbyć się wady, a nie możemy, zachować się tak, a inaczej postępujemy, gdyż trudno nam jest opanować wrodzone usposobienie i uczucie. „Lecz widzę inny zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego, i biorący mię w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich" (Rzym 7, 23). Napracuje się człowiek, i w końcu nie jest takim, jak tego pragnął. Gniewa się sam na siebie. Czuje niewolę swego uczucia i usposobienia, które niesłucha rozumu, lecz podlega chwilowym nastrojom. Namiętności pożądają swego dobra czasowego, ziemskiego niezawiśle od rozumu. Dobro rozumu, dla którego został stworzony, jak ptak do latania, wydaje się samemu człowiekowi jakby narzucone, nie jego, trudne, wymagające samych ofiar. Trzeba dopiero rozważania, zastanowienia się, refleksji, niejako wmawiania w siebie, że to jest jego dobro, i szczęście jedyne. Idąc za niem z początku myśli, że ponosi wielką ofiarę, że się wyrzeka czegoś najdroższego. Inni, którzy jeszcze tej pracy nie zaczęli, zamiast mu zazdrościć i podziwiać harmonję, uważają go za nieszczęśliwego.

Praca człowieka polega na tem, by własnym wysiłkiem dojść do podobnego stanu, w jakim byli pierwsi rodzice w raju, podbić namiętności pod panowanie rozumu, by pożądliwe nie chciały tego, co się sprzeciwia godności ludzkiej, w czem niema szczęścia człowieka, jak np. uciech zmysłowych, gdyż te są czynnościami istot nierozumnych, bogactw, zaszczytów, sławy, potęgi itp., — a gniewliwe, by zachowały granice rozsądku, nie unosiły się zbytnio, ani też za łatwo nie ustępowały.

Główne namiętności ludzkie czyli wady zestawione są w tak zw. grzechach głównych: pycha, łakomstwo, nieczystość itd. Jedni głównie skłonni są do pychy, zarozumiałości, wyniosłości, za któremi idą dalsze uboczne wady, inni do zazdrości, pijaństwa, a najwięcej do nieczystości. To jest najszersza namiętność, która najbardziej trawi biedną ludzkość.

Praca nad temi rozmaitemi namiętnościami nie jest jednakowa co do jakości i trudności. Wszystkim przeciwstawia się czynności przeciwne. Najtrudniejsza jest ta, która ma za zadanie poskromić porządliwości nieczyste. Rozmaici używają rozmaitych sposobów i wymyślają coraz to nowe dobre i złe. Jedni zamiast uszlachetniać, podbijać te namiętności, jeszcze bardziej je pobudzają i pomagają do ich rozpanoszenia się. Inni sami nie wiedzą, jakiego chwycić się sposobu, czy wmawiania w siebie rozumnego, uciekania się do zdrowego rozsądku, uświadamiania się, czy też uciekanie przed każdym przedmiotem zmysłowym.

Jedni uciekają się do środka uświadamiania rozumnego. Inni starają się wszystkiego unikać. Ten ostatni jest sposobem Świę-

tych. Tamtym posługują się w znacznej mierze ci, którzy z jednej strony pragną zachować porządek moralny, ale z drugiej strony chcą się stykać z przedmiotem zmysłowym, rozumnie się wobec niego zachowując. Biorąc przykład konkretny, Święci i wogóle zwolennicy ucieczki, unikają niepotrzebnego towarzystwa, widoku, i rzeczy, wogóle przedmiotu zmysłowego. Ci zaś zbliżają się do stowarzystw, widoków i przedmiotów zmysłowych, starając się trzeźwo przy nich zachowywać.

Niestety, czasy obecne zbliżają się do zwyczajów pogańskich a niekiedy nawet idą dalej, niż sami poganie. Nie tylko, że nie uszlachetniają namiętności, ale wprost je podsycają, wyrywają z pod panowania rozumu. Niektóre nowożytne systemy filozoficzne, wprost wyrzekają się rozumu, przyjmując tylko uczucie. Ich celem jest doprowadzić człowieka do bezwstydu zwierzęcego. Pierwsi rodzice się nie wstydzili, ponieważ kierowali się rozumem, namiętności ich były uciszone, byli niewinni jak niemowlęta. Teraźniejszy świat nie chce się wstydzić, ponieważ wyrzeka się rozumu. Ogromna różnica pomiędzy tamtymi a tymi! Tylko człowiek rozumny w obecnym stanie wstydzi się i unika przedmiotów, które go poniżają. Uczucie zmysłowe bez rozumu wcale się nie wstydzi. Namiętności także się nie wstydzą. Wstydzi się człowiek normalny i rozumny. Niema wątpliwości, że człowiek, który niczego nie unika, i do wszystkiego idzie, chce wszystko widzieć, słyszeć i wiedzieć, we wszystkiem brać udział, jest lekkomyślny, nierozumny, namiętny w złem znaczeniu. Kiedy bowiem do takich rzeczy się garnie, poniża siebie, wybierając dla swego zajęcia rzeczy nierozumne, niskie. Coś podobnego, jak gdyby syn królewski nie chciał zostać na dworze ojca i zajmować się sprawami dworskiemi, ale wybrał stajnię jakiego gospodarza i wolał przestawać z ostatnimi parobkami. Taka lekkomyślność sprzeciwia się naturze ludzkiej. Wiemy z doświadczenia, że im więcej ludzie zbliżają się do takich przedmiotów, towarzystw, widowisk, zabaw, tem większe nastaje spustoszenie. Trudno, żeby rozum brał górę tam, gdzie jest sam przedmiot zmysłowy. Jednem wiaderkiem wody nie można zgasić wagonu rozpalonego węgla. W ten sposób namiętności się nie uszlachetnia, przeciwnie poniża się rozum. Uszlachetnienie nie polega na dodawaniu tego samego, ale na wszczepianiu czegoś wyższego.

Człowiek nie może zostać długo rozumnym, jeżeli bez przyczyny i nierozumnie zajmuje się przedmiotami zmysłowymi. Już samo zbliżanie się jest nierozumne. Wobec słabej ludzkiej natury, rozum może panować nad namiętnościami wtedy, kiedy ich nie pobudza i nie pozwala im zająć się żywo swoim przedmiotem. Dobro namiętności jest za bliskie człowieka, za żywo bije w oczy, ponieważ jest fizycznie obecne, bezpośrednie, od razu działa, pociąga, przenika zmysłową naturę ludzką, podczas gdy dobro rozumu jest za dalekie, blade, niewidzialne, nieobecne,

pośrednie, nie pociąga ani nie przenika całego człowieka. Wobec tego musi ustąpić, jeżeli dłuższy czas stanie oko w oko z dobrem zmysłowem. Jeżeli więc człowiek całkiem świadomie, dobrowolnie, swobodnie i nieostrożnie otworzy oczy i patrzy bez uprzedzenia z zajęciem się na przedmiot zmysłowy, musi uledz, choćby nie wiedzieć jak bardzo wszystko brał „na rozum". Gdyby rzeczywiście wszystko brał na rozum, to znaczy szedł tylko za światłem rozumu i szukał jego dobra, (gdyż tylko to znaczy wszystko brać na rozum), wtedy aniby się nie zajmował takiem nierozumnym przedmiotem nie myślałby o nim, ani nie pragnął widzieć i zbliżać się do niego. Przeciwnie oddalałby się od niego z naturalnym wstrętem. Byłby całkiem obojętny jak np. jest obojętny, ani nie biegnie patrzeć na kupę kamieni, która jest przy drodze. Gdyby nie miał przyjemności w takim przedmiocie, nie zwracałby na niego uwagi. Człowiek tylko tem się żywo zajmuje, co mu się podoba. Podoba się to, co pociąga i uszczęśliwia.

Kierunek taki sprzeciwia się tradycyjnej praktyce chrześcijańskiej. Nauczyciele życia doskonałego zawsze radzili pracować nad namiętnościami w ten sposób, żeby ich nie drażnić, usuwać z przed nich niepotrzebne i niekonieczne przedmioty, i wogóle wszelkie okazje. „Kto kocha niebezpieczeństwo w niem zginie". (Eccli 3, 27). Człowiek jest słaby, że nie może bez łaski Bożej zachować całego prawa moralnego, ani utrzymać się dłużej bez grzechu wobec większej i trwałej przez pewien czas pokusy.

Z drugiej strony natura ludzka nie jest tak zepsuta, żeby człowiek musiał upadać zawsze i wszędzie wobec ladajakiej sposobności. Nie wszędzie jest jednakowe niebezpieczeństwo, i nie wszystko jest złem. Dlatego też nie jest konieczna przesada w tem, żeby przed wszystkiem uciekać, nawet tam gdzie niema cienia złego. Prawda, że samo uciekanie już jest cnotą. Musimy przyznać, że ten który świadomie, ze zrozumieniem unika złych przedmiotów nawet wtedy, kiedy go nie drażnią, postępuje bardzo rozumnie i roztropnie, rozumniej niż ci, co ich nie unikają, biorąc wszystko na rozum". Ale zbytnia bojaźliwość byłaby czasem nierozumna i wskazywałaby na zbyt słabą naturę indywidualną, na brak wyrobienia cnotliwego. Cnota bowiem nie polega na braku przedmiotu i działania, ale na zachowaniu miary wobec przedmiotu i w działaniu, czyli na wypróbowaniu. W każdym razie namiętności bardziej uszlachetniają się przez podciąganie ich wprost pod dobro rozumu aniżeli przez pozwalanie im na zajmowanie się ich własnym przedmiotem i dobrem własnem, chociaż uregulowanem rozumem. Wiemy, że namiętności same z siebie wypływają na moralność czynności ludzkiej. Jeżeli człowiek dobrowolnie narazi się na namiętności, wówczas mimo ich gwałtowności jest za wszystko odpowiedzialny w takim stopniu, ile złego pod ich wpływem uczynił. Jeżeli zaś nie naraził się dobrowolnie, tylko powstały same z siebie, im są gwałtowniejsze, tem mniej sta-

je się człowiek odpowiedzialny. Wskutek tego niejedną czynność ludzką moralnie bardzo ostro sądzimy, i potępiamy, człowieka na nią oskarżamy przed sobą, ludźmi i Bogiem, które jednak z powodu gwałtowności namiętności jest moralnie małem przewinieniem. Nasze sądy nieraz i nie dwa razy nie zgadzają się ze sądami Bożemi.

Namiętności uszlachetnione nie są wykorzenione. Owszem mogą być żywe. Stan człowieka wyrobionego tak się przedstawia, że namiętności jego są posłuszne rozumowi a względnie sumieniu. Wystarczy powiedzieć, że to nie dobre, nie wolno, nieszlachetne, i bez wielkiej trudności człowiek wszystko opuści, zajmie się tem, co rozum uzna za dobre. Nieświadome jednak namiętności będą się odzywały aż do końca. Wielka łatwość nabyta w ich świadomem odwracaniu od dobra zmysłowego, a zwracaniu do rozumnego zbliża ten stan, do takiego, jaki posiadali pierwsi rodzice w raju.

Jednakoż pewien stopień uczucia człowiek powinien posiadać. Potrzebny mu jest do obcowania z ludźmi. Nazwaćby go można tem mianem, które się nadaje cnocie affabilitas. Jest on rodzajem uszlachetnionej namiętności. Bez niego obcowanie z drugimi nie jest przyjacielskie. Nie lubimy człowieka bez uczucia, który wszędzie okazuje tylko suchy rozum, i zimną sprawiedliwość. Chcemy wszędzie choć trochę miłości, która uszlachetniona, duchowa okazuje się na zewnątrz w uczuciu życzliwości i przystępności. Chociaż ktoś wszystko wykonuje rozumnie, sprawiedliwie i dobrze, jeżeli w nim nie widzimy tego rodzaju uczucia, nie mamy do niego żadnego pociągu, stronimy od niego, unikamy jego towarzystwa. To człowiek dziwny. Ten nasz wymóg pochodzi z ograniczonej natury ludzkiej. Chociaż jest oznaką niedoskonałej natury, to jednak jest słuszny właśnie z tego powodu, że pochodzi od natury zmysłowo - duchowej.

Jednakowoż to uczucie nie ma być czem innem jak widzialnym wyrazem szlachetnej miłości, a zatem zawsze rozumne, inaczej stanie się namiętnością nierozumną i zamiast uczynić człowieka miłym, zrobi go niestałym, zmiennym, niepewnym, odbierze mu dobry charakter, i cnotę, gdyż cnota jest stałą dobrą cechą człowieka.

Najlepszym, ale niestety dla swojej wysokości niedoścignionym, dla nas wzorem jest sam Boski Zbawiciel. Jako Boska Osoba owładnęła całkowicie człowieczeństwem z duszą, ciałem, władzami i uczuciem, które posiadał, i którego mógł używać kiedy i jak chciał. Zawsze poważny, Mądrość Najwyższa, a jednak tak miły, przystępny, pociągający dla Apostołów i rzeszy, które zwabione nietylko Jego nauką, ale i widokiem, tysiącami za nim chodziły. Tak mile przyjmował dzieci, i tak czule przemawiał do Apostołów zwłaszcza podczas ostatniej wieczerzy.

O. J. Puchalik C. SS. R.

Kazania społeczne.

Dzieje Kościoła katolickiego dowodnie wskazują, że każdy ich okres, każde mniej więcej stulecie miały swe odrębne potrzeby, trudności do zwalczania, zadania, odmienne od potrzeb i zadań innych stuleci; i że dlatego ta Oblubienica Chrystusowa wynajdywała nową broń do walki z przeszkodami, nowe sposoby zaspokojenia ujawnionych potrzeb, iżby tylko sprostać zadaniu, nakreślonemu jej przez boskiego Oblubieńca.

Któż zaprzeczy faktowi, że my, katolicy XX wieku, żyjemy w dobie walk społecznych, i u nas w Polsce że kryzys gospodarczy i pogoń za kawałem chleba bezpośrednio wiąże się z zagadnieniem moralnem, a więc i religijnem; że straszliwa pauperyzacja mas ludowych szerzy u nas przerażającą degradację, upodlenie wśród głodnych, bezrobotnych, wychodźców, spadających coraz niżej i niżej zarówno w swym bycie ekonomicznym, jak społecznym, kulturalnym, a przedewszystkiem religijno - moralnym? Któż z nas nie widzi bezspornego faktu, jak z pod ziemi wyrasta nam wróg — w postaci czerwonego komunizmu, wróg bezwzględny, zachłanny, niszczycielski — przedewszystkiem w dziedzinie religijno - moralnej?

Wszakże dotąd niema u nas jeszcze pełnego zrozumienia ani odczucia, że dziś, szczególnie po wielkiej wojnie, toczy się po ziemi polskiej bardzo ostra walka społeczna i religijna, zwana kwestją społeczną, i że my, katolicy polscy, musimy ją rozwiązać za wszelką cenę po chrześcijańsku. Co gorsza, szeroki nasz ogół, zarówno ten prosty, niemyślący, jak i ten ciaśniejszy, inteligentny, zapomina, że mieszka na wulkanie socjalnym; że tuż obok, o miedzę za wschodnią naszą granicą — usadowiło się królestwo szatana, które swemi trucicielskiemi miazmotami podstępnej — propagandy zatruwa nam atmosferę religijno - moralną i szykuje nam katastrofę społeczną, jak tam daleko w Rosji. Czy ta trucicielska propaganda znajduje u nas przeciwdziałanie?

Niemal żadnego.

Szeroki nasz ogół katolicki w dziedzinie społecznej jest bardzo ciemny, a przeto i bierny. I dlatego niczem prawie nie przyczynia się do chrześcijańskiego postępu społecznego. Dlatego też zorganizowane życie katolicko - społeczne u nas raczej wegetuje, niż kwitnie.

A komunizm czyni stałe postępy — nie tylko wśród bezrobotnych, po miastach i ośrodkach przemysłowych, ale co gorsza — na wsi, w szkole, w szkole średniej, a nawet powszechnej. Ten piekielny postęp automatycznie tępi religijność naszego ludu i przygotowuje młode pokolenie bez Boga.—

Pierwszym środkiem zaradczym na ten niebezpieczny stan rzeczy jest niewątpliwie krzewienie znajomości katolickiej nauki

społecznej wśród szerokich warstw ludności. Do tępienia ciemnoty w tej dziedzinie nie wystarczą ani sporadyczne odczyty, ani doroczne tygodnie społeczne, ani dorywcze kursy, bo z tego wszystkiego korzysta drobna zaledwie garstka słuchaczy. Do szerzenia zdrowych zasad współżycia w społeczeństwie, do tępienia obojętności ogólnej dla potrzeb rzesz najuboższych — trzeba publicznego nauczania w kościele, dostępnego dla wszystkich bez wyjątku katolików, którzy do swej dotychczasowej znajomości katechizmu winni dołączyć i katolicką naukę społeczną, bez jakiej przecie nie będą mieli całokształtu nauki Kościoła.

Innemi słowy — chwila dzisiejsza bezwzględnie wymaga, iżby w świątyniach naszych z ambon rozsiewano światło nauki społecznej Kościoła; iżby słudzy Chrystusowi wdrażali wiernych do spełnienia obowiązków nie tylko względem Boga i względem siebie, ale też i obowiązków względem rodziny, zawodu, społeczeństwa, państwa, wreszcie — społeczeństwa międzynarodowego.

O kazaniu społecznem tedy, o tym ważnym sposobie krzewienia u nas katolickiej nauki społecznej chcę tu powiedzieć; więc najpierw uzasadnię jego potrzebę, wskażę jego źródła, przedstawię jego istotną treść i formę, omówię okoliczności, w jakich należy je wygłaszać, w końcu poruszę niektóre jego tematy.

I. Potrzeba kazań społecznych.

Kościół ma swą własną naukę społeczną. I to od początku swego istnienia. Błędem byłoby mniemać, że zaczął wykładać ją dopiero od Leona XIII. Nauczanie to stanowi część składową ogólnej nauki Kościoła, głoszonej od dziewiętnastu z górą wieków. Jeśli bowiem społeczna działalność Kościoła rozpoczęła się od chwili jego powstania, to musiała być jednocześnie i nauka, wedle której działalność tę prowadzono. Istotnie, dość jest wskazać tu na Nowy Testament, na to przebogate źródło nauki moralno - społecznej, zwłaszcza na płodność i wieczną młodość Ewangelji, aby się przekonać, że Kościół od chwili swego założenia własną naukę społeczną posiada.

A cóż dopiero mówić o komentarzach Nowego Testamentu, o homiljach, traktatach, o dziełach ojców Kościoła, doktorów i pisarzy kościelnych dziewiętnastu wieków, zaś w czasach najnowszych — o encyklikach papieskich i niezliczonych listach pasterskich biskupich! Jest to niewyczerpana kopalnia, skąd nieustannie wynosić możemy całe naręcza materjału do społecznej przebudowy świata, czerpać światło przewodnie do chrześcijańskiej organizacji społeczeństw. Trzeba być bardzo ciemnym lub wielką nienawiścią do Kościoła zaślepionym, by nie spostrzec, jak

wiele dobrodziejstw ludzkość zawdzięcza tej mądrej społecznej nauce chrześcijańskiej. Wiara i filozofja moralna ludów katolickich stanowią to źródło, z którego w przeważnej mierze wypłynęła cywilizacja europejska, tudzież nowoczesny ustrój społeczeństw.

Ale w zbiorowiskach ludzkich naszych czasów stale plenią się rozliczne a niebezpieczne błędy co do współżycia ludzi z sobą i co do wzajemnych między nimi obowiązków, że zagrażają one zarówno dobru społeczeństw, jak i samemu Kościołowi.

Nie można obojętnem okiem patrzeć przedewszystkiem na niszczycielską robotę komunizmu, siejącego nienawiść klasową i podważającą byt narodów, jak zwłaszcza światopoglądu chrześcijańskiego. Ciężko błądziłby ten, ktoby sądził, że bolszewizm rosyjski czy komunizm jest tylko partją polityczną, jak każde inne stronnictwo radykalne, któremu udało się na pewien czas dorwać do władzy w kraju dawnych carów. Nie, bolszewizm, komunizm jest czemś stokroć większem niż zwykła partja, czemś niesłychanie niebezpieczniejszem niż umiarkowany socjalizm. Komunizm — to ruch pretendujący do rozwiązania wszystkich zagadnień, jakie przed ludzkością postawiło życie; przedewszystkiem zaś jest to nowa „religja materjalistyczna“, nowe wierzenie w szczęście wyłączne na ziemi i nowa najgroźniejsza sekta, która przeciwko religji Chrystusowej z jej moralnością stawia swoje dogmaty własne, swoją moralność, swoją naukę, gwałtem je narzucając jednostce i ludzkości.

Z drugiej zaś strony niepodobna spokojnie przyglądać się błędom, szerzonym przez książki, prasę, z katedr odczytowych i uniwersyteckich w przedmiocie nauk społecznych. Sączy się z tych źródeł coraz szerszym strumieniem i przenika niepohamowanie do głów ludzkich zimny indywidualizm i liberalizm, materjalizm pogański, socjalizm przeciwchrześcijański, podkopując wiarę nadprzyrodzoną, wytwarzając anarchję myśli i uczuć, a tem samem szykując nam i przewroty społeczne. Dodajmy do tego udział setek tysięcy katolików, zwłaszcza bezkrytycznego ludu w stronnictwach przeciwkatolickich; jakoteż fakt, że wielka część nauczycieli i nauczycielek, kształcona w gimnazjach, seminarjach nauczycielskich, w uniwersytetach na wrogich Kościołowi zasadach społecznych, w tym samym duchu kształci potem miljony młodzieży naszej, przygotowując elitę najmłodszego pokolenia wyraźnie przeciwchrześcijańską; — a wtedy będziemy mieli przed oczyma ponury obraz położenia, w jakiem znajdzie się jutrzejsza Polska, a z nią i polski katolicyzm.

Tymczasem Kościołowi nie wolno zostawiać błędom, swobodnej drogi rozwoju. Ma on ścisły obowiązek, przez Chrystusa nań włożony, „przeciwstawiać“ się błędom i ratować przed nimi duszę ludzką, musi on pouczać lud o prawdzie Chrystusowej co do zorganizowanego życia zbiorowości czyli co do dziedziny nie-

słychanie ważnej zarówno dla dobrobytu doczesnego ludzkości, jak i dla zbawienia duszy.

I to tembardziej potrzeba społecznego wykładu w kościele, że nieznajomość tej nauki staje się dziś główną przyczyną nieporozumienia między ludem, a Kościołem, oddalania się rzesz pracujących od religji. Ogół nasz, masa ludowa, chodząc na pracę do fabryk, warsztatów, sklepów, biur, nieustannie spotyka tam agitację wyraźnie wrogą Kościołowi, przedstawianemu za sojusznika bezdusznego kapitalizmu. Ciemny nasz lud, nie mając przygotowania katolicko - społecznego, nie umie się bronić przed podstępną propagandą; obojętnieje więc coraz bardziej, dziczeje powoli, poganieje i sam wreszcie wrogo zaczyna się odnosić do wszelkiej religji.

Zjawisko to katolicka prasa zachodnia nazywa apostazją społeczną. Opuszczają bowiem kościół już nie tylko jednostki i grupy całe ludzi, ale i szerokie masy pracujące, niemal cała klasa robotnicza. We Francji stwierdził to zjawisko objektywny historyk Debidour w słowach następujących: „Postępy szkoły świeckiej, wolność prasy i wolność zrzeszeń sprawiły od 25 — 30 lat w wielu umysłach szkodę nie do naprawienia dogmatowi rzymskiemu. Na 38 miljonów mieszkańców we Francji niema więcej nad $^1/_4$ tych, którzy chodzą na Mszę św. Corocznie wzrasta po miastach i — fakt znamienny — po wsiach liczba obywateli, którzy nie chrzczą swych dzieci, żenią się po cywilnemu i nie chcą, by kapłan odprowadzał ich ciała na cmentarz". A przegląd jezuicki „Dossiers de l'Action Populaire (czerwiec 1929 r.), omawiając to smutne zjawisko, stwierdza, że apostazję te praktykują przedewszystkiem warstwy pracujące: „bezreligijność klasy robotniczej staje się głównym czynnikiem odchrześcijanienia przyszłych pokoleń" (str. 96 - 97).

Podobnie smutne stwierdzenia przytaczają katoliccy pisarze i działacze katolickiej Belgji. Wieloletni działacz duchowny robotniczy pisze: „Wielka część ludu flamandzkiego coraz więcej odwraca się od Kościoła: oto wniosek ostatnich zjazdów katolickich propagandystów" (Doss. de l' A. P." 10 maja 1926 r., str. 132).

Najdobitniej ujął w słowach to smutne zjawisko naszych czasów Pius XI w rozmowie z ks. Cardyn (1929 r.), początkodawcą wspaniałego ruchu Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej (Jeunesse Ourrière Chrétieune, popularnie JOC), mówiąc o niem: **Największym skandalem XIX wieku jest to, że Kościół faktycznie stracił klasę robotniczą".**

Powie nam kto: „zapewne, jest to prawda co do Francji, Belgji, nawet Niemiec, Austrji, Hiszpanji, ale nigdy nie do Polski, gdzie w niedziele i święta lud kościoły nasze wypełnia po brzegi". Niestety, nie wszędzie w Polsce, jest tak dobrze. Moglibyśmy przytoczyć wiele faktów wręcz odmiennych z osobistego doświadczenia. Wolimy wszakże przytoczyć dowody bar-

dziej przekonywujące o istnieniu zaczątków apostazji społecznej jako choroby i w polskim organiźmie katolickim. Oto w ankiezie, przeprowadzonej i opracowanej przez warszawski Instytut Gospodarstwa Społecznego („ Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i w Zagłębiu Dąbrowskiem", Warszawa, 1929) czytamy:

„W Warszawie i Zagłębiu powtarza się w odpowiedziach określenie stosunku do religji jako „wrogie".

W Warszawie stosunek do religji czynny u mężczyzn stwierdzono w 66 % wypadków, u kobiet zaś w 77 %. W 9 % rodzin dzieci są wierzące, spełniają obowiązki religijne, podczas gdy ojcowie są obojętni. W Zagłębiu kobiety, wykonywujące praktyki religijne, tworzą mniejszy odsetek niż w Warszawie; natomiast uwidacznia się rozłam w rodzinach: mężczyzn, czynnie ustosunkowujących się do zagadnień wiary, jest 48, 1 %, kobiet — 53, 2 %".

Innemi słowy — są u nas w Polsce skupiska robotnicze, w których 51,9% mężcczyzn, a 46,8% kobiet czyli mniej więcej połowa ludności pracującej ustosunkowuje się do religji — według jej własnych słów — nieczynnie czyli **obojętnie** albo też wprost **wrogo.** Jest to Zagłębie Dąbrowskie i Warszawa, zwłaszcza ta podmiejska. Stwierdzenie to, drogą ankiety naukowej dokonane, poraz pierwszy odkrywa w Polsce chorobę tak groźną, jak straszliwy rak w organiźmie ludzkim.

Nie łudźmy się pozorami, że u nas nie jest jeszcze tak źle, jak na Zachodzie; bo proces ten, acz powolniejszy u nas niż gdzieindziej, jest również, jak tam, ciągły, stały w ostatnich lat dziesiątkach; i będzie wzrastał ciągle, o ile natychmiast nie położy mu się tamy.

I w Polsce tedy, podobnie jak w Europie Zachodniej, pierwszym środkiem przeciwdziałaniu apostazji ludowej jest szerzenie katolickiej nauki społecznej. I w polskich sumieniach katolickich, jak dzwon przestrogi, winny dźwięczeć słowa, wypowiedziane przez kardynała Verdier'a w dniu 10 marca 1930 r. na kongresie duchowieństwa djecezji paryskiej: „Katolicy winni wszystko uczynić, aby nauka społeczna Kościoła była lepiej znana. Jest to formalna wola Ojca Św., jest to konieczność chwili. Świat katolicki zbyt zaniedbał część społeczną w swem wykształceniu. Jest to luka, którą trzeba zapełnić".

Istotnie jest to wielka luka szczególnie u nas, gdzie o nauce społecznej kościoła literalnie nic nie wie nietylko ogół wiernych, ale i sfery wykształcone. Co by uczyniono u nas, iżby społeczne zasady katolickie poznał nasz lud pobożny, nasza inteligencja, nasza młodzież dorastająca, wydana na łup komunizmu? Co dotąd zrobiono, iżby popularyzować przynajmniej główne encykliki społeczne ostatnich naszych Papieży Nic, literalnie nic. A tymczasem każda z tych encyklik, przynajmniej począwszy od

„Rerum novarum", kończy się gorącem wezwaniem do stosowania wyłożonej w niej nauki w życiu codziennem. Może nikt z ostatnich Papieży tak energicznie nie wypowiedział tego wezwania, jak Pius X w „Il fermo proposito" z dnia 11 czerwca 1905 r.: „Przedmiotem najważniejszym działalności katolickiej jest rozwiązanie kwestji społecznej. Wart on najenergiczniejszego i najbardziej ciągłego zastosowania wszystkich sił katolickich".

Któż z nas właśnie w nauczaniu kościelnem nie uzna tej przepotężnej siły, bez jakiej nie uda się pokonać indywidualizmu, liberalizmu, socjalizmu, komunizmu i ateizmu społecznego, tych najgroźniejszych błędów chwili obecnej?

Kazanie społeczne postawić dziś trzeba na równi z kazaniem apologetycznem i moralnem. Tego domaga się od nas Kościół i jego widzialna Głowa. Gdy kardynał Verdier przed objęciem rządów swej djecezji prosił Ojca Św. o wskazówki dla siebie, usłyszał z ust Piusa XI zachętę, iżby dać poznać rzeszom pracującym społeczną naukę katolicką: „Powiedz im — mówił Ojciec Św. — że Kościół uznaje wiele z ich żądań, przydając im świętą cechę sprawiedliwości... Powiedz im, że Kościół jest za tem, iżby zapewnić szczęście człowiekowi nie tylko na tamtym świecie, ale i na ziemi. Powiedz im, że pamięta on, iż pracował nad tem skutecznie w przeszłości, i że czuje się na siłach, by zabezpieczyć je pokoleniom obecnym i pokoleniom przyszłym".

Oto wyraźna wola dzisiejszego Sternika Kościoła i wskazanie potrzeby nauczania wiernego ludu katolickiego nauki społecznej. —

c. d. n.

Ks. prof. Al. Wójcicki.

Doniosły Dekret.

Są osoby, które zrastają się z historją. Do takich należy J. Em. ks. Kardynał Kakowski. Kto pamięta choćby li tylko z dalekich ech, niesionych przez prasę i z czytania pięknego orędzia do Narodu, ingres nowego Arcybiskupa warszawskiego w 1913 r., ten nie zaprzeczy, że szło od tych chwil jakiemś zapachem wiosennym, chociaż sam fakt dział się jesienią. Jednakowoż któż przypuszczał, że tenże sam Arcybiskup Warszawski zwiąże swe imię z pierwszemi przejawami odrodzenia Rzeczypospolitej?

Razem z nowym księciem Kościoła wracały wówczas do Warszawy jakoby Trony i Moce duchowej niezależności. Kto mógł zgadnąć ową przedwojenną wrześniową jesienią, że elekt 1913 r., sam jeszcze konsekrowany w dalekim Petersburgu, będzie konsekratorem i to w Warszawie pierwszego nuncjusza apo-

stolskiego w Polsce zmartwychwstałej i że ten, w Świętojańskiej katedrze konsekrowany nuncjusz „jeden z polskich biskupów", jak się sam nazywał stanie się rychło papieżem? Raptem duchowa niezależność zdawała się wzbijać na najwyższe szczyty.

Z tym całym olbrzymim dziejowym przewrotem złączone jest imię Kardynała Kakowskiego.

Nie chwila tu mówić o jego działalności pasterskiej; wystarczy ten krótki przegląd niebywałego świadectwa historji, które na zawsze zostanie podpisane jego nazwiskiem.

I oto imię Kardynała Arcybiskupa Warszawskiego, którego osoba łączy Stolicę nowej Polski z najgłówniejszymi przejawami nowej ery w życiu narodu, błysnęło nagle, w uroczystej formie swych pełnych tytułów, na czole dekretu o charakterze wybitnie religijnym, ale też i wybitnie przełomowym, dekretu który ze swej strony znów, podobnie jak wszystkie poprzednie wydarzenia, tak pobieżnie tylko przypomniane, wprowadza odrodzony do wolności kraj w sferę wielkich zagadnień, wielkich interesów i wielkich przejawów życia Kościoła i ludzkości.

* * *

Są tacy co się tym, dziś tak głośnym dekretem, poprostu zasmucili; i są tacy, co nierozumnie i nierozważnie podchwycili dzięki niemu zdarzającą się, w ich mniemaniu, gratkę zaatakowania Kościoła i podrywania jego autorytetu w oczach łatwowiernych czytelników; są też i tacy, co zmarszczyli brwi i wydęli usta na frondę; są wreszcie inni, co przebrzmiałe i nieaktualne dziś hasła wysunęli na szranki swych mniemań, jak jakieś muzealne kolubryny.

Sam wrzask, jaki się stał w prasie różnych politycznych i dziennikarskich obozów wokół dekretu ks. Kardynała stawiającego na spisie książek zakazanych dziełko H. Łubieńskiego „Droga na Wschód Rzymu" — jest wyrażonym wskaźnikiem faktu że stała się tu rzecz bardzo doniosła. Dekret ks. Kardynała znaczy historyczną chwilę, a jego nazwisko znów się związało in perpetum z jednym z najważniejszych momentów życia nowej Polski.

Bo rzeczywiście, zanim bliżej rozpatrzymy wszystkie okoliczności omawianego faktu, niech tymczasem wystarczy powiedzieć jedno: Oto Ojciec Święty zapraszał i zaprasza naród polski, w jego odzyskanych żywotnych siłach, do wejścia, że tak powiem, w posiadanie udziału, o wartościach wprost nieobliczalnych, tego wszechludzkiego dzieła, jednego z najważniejszych, jeśli wprost nie najważniejszego, jakiem jest sprawa przywrócenia pełnej jedności Kościoła.

Mówię - wszechludzkiego. Bo abstrahuję na chwilę z jego istotnych religijnych momentów i ograniczam się tutaj do stawiania tylko tego wniosku, że to co najbardziej religijne jest i najbardziej ludzkie i najbliższe dla wszystkich głównych zagad-

nień bytu ludzkości. A cóż widzimy? Oto spora część narodu nie rozumie ważkości tego zaproszenia: inna część głośno przeciw zaproszeniu wykrzykuje, nie od dziś i nie od wczoraj, ale od dawniejszego już czasu i inna zaś posuwa się dalej i twierdzi, że zaproszenie to wogóle nic nie warte, a samo dzieło szkodliwe! Czy nie jest doniosłym aktem niedwuznacznie zwrócić uwagę narodu na jego postawę wobec tak szczytnego zaproszenia?

Nie chcę się tutaj rozwodzić nad wybitnie smutnym faktem, często, a bez dalszych konsekwencji praktycznego życia, podnoszonym przez historyków, faktem tej tak bardzo polskiej rzeczywistości, a mianowicie: Samorzutnego a starannego odgradzania się chińskim murem uprzedzeń i zadowolonej z siebie naiwności od tego wszystkiego, co się na świecie dzieje, a to pod pozorem ścisłego zachowania swej odrębności duchowej. Działo się tak niegdyś w 17-ym np. wieku, a skończyło się na bezkrytycznem przyjęciu wszystkiego, co tylko z zewnątrz przychodziło, aż przyszło i jarzmo obce, jarzmo które Polskę zastało w zachwycie encyklopedyzmu. Jednak zamilczę. Już Wacław Potocki w wojnie Chocimskiej oświadcza, że czytelnik polski prawdy o sobie nie znosi. Niech mi jednak wolno będzie powiedzieć jedno: W stosunku do Unji chwila obecna podobna jest uczcie ewangelicznej, na którą wybranych gości zaprasza król i ojciec rodziny. Ale wiadomo co się stało: każdy się wymówił innym pretekstem, aż trzeba było zwoływać kogokolwiekbądź, byle tylko dobrodziejstwo Bożej uczty dosięgło ludzkości.

Dekret Kardynała jest przestrogą i to przestrogą bardzo poważną, skierowaną i do swych djecezjan i do narodu, aby miał się on na uwadze. Zaprasza naród Ojciec rodziny chrześcijańskiej, imieniem Króla Chwały, do nowej uczty dzieła bożego — i naród się waha, a ci, co głośno mówią i piszą, zdają się dodoprawdy nadużywać Jego imienia, aby rzec: „Nie pójdę“ !

Dekret jego Eminencji ks. Kardynała Kakowskiego stanowi więc rzeczywiście bardzo historyczną chwilę. Jak tyle razy tak i obecnie jego imię i działalność łączą się z przełomowemi momentami. Warto nad tem się zastanowić. Chodzi o to, czy Polska czy katolicy polscy usłuchają Namiestnika Chrystusowego, przyłączą się do uczty jedności aktywnie, godowe nakładając szaty, czy też biorąc stronę potępionej książki, wymówią się niestosownym i fałszywym argumentem „mam coś ważniejszego do roboty, a wasza uczta... któż ją widział“ albo co gorsza, udając, że na zaproszenie odpowiadają, nie włożą szaty godowej i pójdą na ucztę w pełnym rynsztunku swych dawnych przesądów, egoizmów, niechęci, kalając tem to, co święte?! Taki jest sens dekretu ks. Kardynała.

* * *

Że książka musiała być potępiona i to w Warszawie tam gdzie wyszła, to rzecz zupełnie jasna. Ordynarjusze miejscowi

mają prawo czynić zarządzenia takich potępień, jak to głosi kanon 1395 § 1.

Ale oprócz prawa może być i obowiązek potępienia, który z poprostu oczywistego staje się nagle pilnym. A było to tak: na krótko przed trzecią konferencją kapłańską unijną w Pińsku J. Em. ks. Biskup Przeździecki był na audjencji u Piusa XI. Ojciec św. 2 razy powtórzył z naciskiem i polecił powtórzyć w Polsce zdanie, że kto jest przeciwko akcji unijnej, tak jak się ona prowadzi, ten nie jest godzien miana katolika . Co znaczy, tak jak się ona prowadzi? Czy była to aprobata bezwzględna dla działalności każdej osoby i każdej grupy z poszczególna, które mogą być czynne na polu unijnem? Oczywiście, że nie, bo wszak w różnych szczegółach mogą się zdarzać, i zdarzają się wśród tych grup i osób indywidualne różnice, lub nawet pewne sprzeczności. Nie, inaczej należy rozumieć orzeczenie papieskie. Odnosi się ono do norm częstokroć uroczyście i nieuroczyście przez Piusa XI ogłaszanych, przypomnianych jeszcze w liście w imieniu Ojca św. wystosowanym do św. p. Biskupa Łozinskiego przed drugą konferencją w Pińsku. Normy te streszczają się w następującej zasadzie: równouprawnienie obrządków, wschód katolicki niech się modli na całem pięknie wschodniego obrządku, wschód odłączony, niech powraca do jedności z całą katolicką integralnością swojej liturgji i życia religijnego. A zatem praca unijna, jaką się obecnie prowadzi, znaczy tyle co pełnia wschodniego obrządku. Kto jest przeciwko tej pełni i jej zastosowaniu, nie jest godzien miana katolika, zdaniem Piusa XI.

Wrócimy do tematu i jego dokrynalnego znaczenia oraz założeń. Na razie przytaczajmy fakty. Przewodnicząc na konferencji pińskiej, ks. biskup Przeździecki pośpieszył zakomunikować obecnym kapłanom tak wschodnim jak i łacińskim niezwykle doniosłe słowo Ojca świętego, tem donioślejsze, że przychodziły one po cierpliwem milczeniu, jakie było jedyną odpowiedzią władz kościelnych na długotrwałą już dyskusję antyunijną na łamach prasy i w specjalnych broszurach. Wobec różnych tych wydawnictw i publistycznych tych przejawów Ojciec św. zabiera głos, dodając, że tylko w Polsce pojawiają się podobne krytyki i tem samem swoje ostrzeżenie powyżej wyłuszczone skierowywując do Polaków. Nie jest rzeczą bardzo zwykłą, aby głowa Kościoła czuł się zmuszonym do takiego, że tak powiem Narodowego ostrzeżenia, staje się więc ono jeszcze poważniejszem, chociaż Pius XI nie zastosował doń formy pisemnej, kancelaryjnej, ale stosownie do swego upodobania dla pewnych zwyczajów spółczesnych posłużył się czemś, co się zbliża do interesów. Ale tem samem, nadał swemu ostrzeżeniu charakter bardziej publicystyczny, w tem znaczeniu: do jaknajszybszego podania do wiadomości tak świeckich jak i duchownych.

Z Pińskiej konferencji przesyłano prasowe sprawozdanie,

a zaraz po jej zakończeniu K. A. P. ni ex puso podała w swoim biuletynie oficjalny tekst uwag, jakie Ojciec św. poczynił na temat Unji w Polsce podczas rozmowy z ks. biskupem Przeździeckim. Że zwrócono uwagę na ten komunikat K. A. P. świadczy fakt, że i ostrzeżenie w niem zawarte przedostało się do dzienników, chociaż te dzienniki, które najbardziej pracę unijną atakowały nie spieszyły się całkiem z jego uwzględnieniem. Tak np. Gazeta Warszawska, prawie zaraz po ukazaniu się komunikatu K. A. P., który otrzymuje, zamieściła nową napaść na OO. Jezuitów wschodniego obrządku w Albertynie, którzy wszak należą do tych, co pracę unijną spełniają „tak jak się obecnie prowadzi" t. j. z zachowaniem integralności wschodniego Obrządku. O ile mnie pamięć nie zawodzi, napaści Gazety Warszawskiej stale biły we wschodniość tej pracy.

Lecz tak jesteśmy niestety w Polsce przyzwyczajeni do kanonicznej niesforności tych, co chętnie monopol obrony katolicyzmu sobie przypisują, że nikt nie zwrócił tym razem większej uwagi na nowe wystąpienie tej gazety. Ale oto stało się coś poważniejszego; nie zdążyło jeszcze przebrzmieć echo tak ważkich ostrzeżeń Ojca św., a ukazała się nowa książka antyunijna, właśnie owo dziełko H. Łubieńskiego. Zaczynało się ono od cytatu Marchiawela, a kończyło po marchiawelsku, wśród grzeczności, grymasów i ukłonów, niedopowiedzeń i stałych przemilczań, mniej więcej tem zdaniem, że wogóle żadnego wschodniego obrządku być nie powinno, a to w interesie zarówno Kościoła, jak i państwa.

Usłużny i ułożony autor nie mógł popełnić gorszej impertynencji wobec Ojca św., nie mógł stanąć w bardziej jaskrawym sprzeciwie do ostrzeżenia Piusowego. I dlatego grom musiał paść. Znaczył on, że wierzący katolik w książce p. Łubieńskiego znajdzie rzeczy nietylko niekatolickie, ale wysoce antykatolickie; grom bronił wobec publicysty czci Ojca św., a musiał być grom gromem, a nie dyskusją czy polityką, bo zaczepiony został w sposób podstępny, obmierzły i liżący się sam autorytet Kościoła: autorytet nauki i autorytet Osoby. Autorytet zaś nie odpowiada polemiką na ciosy weń skierowane.

Grom dobrze zrobił. Jak ktoś powiedział, był on wsadzeniem kija w mrowisko. Oszczędzana zawsze pod tym względem Polska zaczyna być, widać poważana przez Kościół, skoro ten do niej przemawia już nie jak do dziecka, któremu się wiele rzeczy wybacza, ale jak do dojrzałego młodzieńca, któremu się daje Herkulesowe drogi na prawo czy na lewo.

Ale jakże się to stało, już nie w aktualności zdarzeń ale w pespektywie doktryny, jej życia, że ten grom na rozstajne drogi, że ten wskaźnik cieni i świateł, spadł właśnie w materji Unji. Postaram się na to odpowiedzieć w następujących wywodach.

Ks. Piotr Tadeusz Rzewuski.

III Konferencja Unijna w Pińsku.

Dzień 26 marca r. b., dzień zgonu ś. p. Ks. B-pa Zygmunta Łozińskiego okrył żałobą nietylko djecezję Pińską, lecz również bolesny oddźwięk znalazł w uczuciach wszystkich działaczy na polu akcji przywrócenia do jedności z Kościołem prawdziwym braci-prawosławnych, dla której to akcji w Polsce zmarły Dostojnik Kościoła był niestrudzonym i ofiarnym kierownikiem oraz świetlanem ucieleśnieniem spokoju, bezinteresowności narodowościowej, katolickiego zrozumienia dla odrębności liturgicznych.

Doprowadzenie do skutku trzeciej Konferencji w tych niewątpliwie trudnych okolicznościach, wytworzonych przez śmierć ordynarjusza djecezji i właściwego twórcy Konferencji Pińskich, świadczy o wielkiem zrozumieniu dla ruchu unjonistycznego wśród miarodajnych tamtejszych sfer kościelnych oraz o naglącej niemal potrzebie podobnych zjazdów w chwili obecnej i to szczególnie w polskich warunkach.

Inauguracja Konferencji unijnej była pierwszym chyba publicznym aktem nowego Pasterza djecezji pińskiej, J. Eksc. Ks. B-pa K. Bukraby, który zaledwie dwa dni przedtem przez uroczystą intronizację objął rządy.

Inauguracji tej dokonał J. Eksc. w kaplicy seminaryjnej hymnem „Veni Creator“ oraz przemówieniem okolicznościowem, w którem silnie podkreślił swe gorące pragnienie kontynuowania doniosłego dzieła swego wielkiego poprzednika.

Zgodnie z ustaloną już poniekąd tradycją referaty obejmowały zagadnienia dogmatyczno - teoretyczne, praktyczno - metodyczne i sprawozdawczo - informacyjne.

Do pierwszej grupy tematów należałoby zaliczyć bardzo gruntowne referaty Ks. prof. Dr. M. Krzywickiego z Pińska: „Apelacja ze Wschodu do Stolicy Apostolskiej po Rozboju Efeskim a prymat papieski“, oraz Ks. prof. Dr. A. Iszczaka ze Lwowa: „Filioque u Focjusza i jego następców“.

Charakterem pośrednim, a więc łączącym elementy pierwszej i drugiej grupy były nacechowane referaty dwóch wybitnych specjalistów w tej dziedzinie, a mianowicie Ks. prof. Dr. Świrskiego z Wilna na temat niezmiernie interesujący i ważny życiowo: „Sakrament pokuty u prawosławnych“, oraz O. Urbana T. J. z Krakowa, który rozwinął zagadnienie o „akcji unijnej, a misji religijnej Polski“.

Ks. prof. Kremer z Lublina w oparciu o obfity materjał, zawarty w odpowiednich enuncjacjach dwóch ostatnich papieży, Benedykta XV i Piusa XI sięgnął aż do najgłębszego czynnika, który winien znamionować metodę pracy unijnej, a mianowicie do „ducha wzajemnej miłości“ między Chrześcijańskim Zachodem i Wschodem.

Obraz pracy unijnej w Polsce, a więc jej stan obecny, osiągnięte wyniki, najważniejsze przeszkody i ich źródła, niektóre braki i najbardziej naglące potrzeby odtworzyli i omówili Ks. Ks. B. Poczopko z Bobrowicz, A. Niemancewicz T. J. z Albertyna i W. Onoszko z Olpienia.

Dorobek ideowy omawianej Konferencji przedstawia się zupełnie poważnie; możnaby go ująć mniej więcej w następujący sposób.

Religijne posłannictwo jednostek i społeczeństw tak, jak je należy rozumieć w świetle objawienia chrześcijańskiego, wymaga, by ideałem narodów było budowanie królestwa Bożego na ziemi, zaszczepienie życia Chrystusowego w niedoskonałej ludzkości.

Polityka państwowa nie może się ograniczyć do samego tylko imperjalizmu zewnętrznego, ani nawet do wewnętrznego podnoszenia kultury doczesnej; zgubą zaś wyraźną grozi narodom podporządkowywanie spraw ducha, spraw religji, spraw Kościoła interesom ziemskim, interesom doczesnym.

W wielkiej rodzinie narodów chrześcijańskich Polska ma swoją rolę odrębną, specjalne posłannictwo religijne, łatwe do wyczytania w jej położeniu geograficznem i w jej dziejach. Właściwym terenem misyjnym Polski jest Wschód najbliższy.

Jedną z najchlubniejszych kart Polski, mimo pewnych ciemnych stron, stanowi Unja Brzeska, jako największy w historji zbiorowy powrót dyssydentów do jedności z Kościołem.

O ile są politycy skłonni widzieć w Unji przyczynę upadku Polski, to można utrzymywać również, że Polska upadła dlatego, że dzieła Unji nie przeprowadziła konsekwentnie do końca.

Jeśli w odrodzonej Polsce akcję unijną podjęto na nowo, to dziwić się należy nie temu, że ją wznowiono, lecz temu, że ją rozpoczęto ze szkodliwem dla sprawy opóźnieniem.

Sprawa Unji budzi żywe i zrozumiałe zainteresowanie; odpowiednie zaś dyskusje w tej sprawie dotyczą raczej jej formy, jej zasadniczej metody, a mianowicie dotyczą zagadnienia czy należy ją przeprowadzić w obrządku łacińskim, czy wschodnio-słowiańskim.

Przy omawianiu tej kwestji warto pamiętać, że Wschód nie zna łacińskiego zróżniczkowania między treścią a formą, między wiarą a obrzędem. Liturgja na Wschodzie jest czynnem wyznaniem wiary, z którego płyną konsekwencje praktyczne.

W religijnem życiu Wschodu należy odszukać, wyodrębnić i uszanować to, co w niem jest katolickiego, co jest drogocenną spuścizną, wyniesioną z okresu jedności kościelnej z Rzymem. A takim właśnie czynnikiem przedewszystkiem jest jego liturgja w różnorodności swych obrzędów i zwyczajów.

W tym właśnie duchu idą wszystkie wskazania i decyzje Stolicy Apostolskiej, która nie dla względów mniej lub więcej

taktycznych, lecz dla racji zasadniczych, religijnych, z natury Kościoła wypływających, od wielu już wieków stale podtrzymuje zakaz jakiegokolwiek nacisku względem prawosławnych, zmianę obrządku, z równoczesną gwarancją należytej opieki i szacunku dla wschodnich odrębności liturgicznych.

Zwolennikom latynizacji, uważanej w niektórych sferach za modus securior połączenia prawosławia z katolicyzmem, należy przypomnieć, że bardzo często le mieux est l' ennemi du bien, i że goniąc za tem, co się uważa za lepsze, można zaprzepaścić to, co dobre.

Przy zachowaniu jedności wiary i jedności władzy kościelnej wszystkie obrządki są zarówno katolickie. Nad ich czystością doktrynalną oraz powagą estetyczną czuwa Stolica Apostolska, która również reguluje współżycie różnych obrządków na tym samym terenie.

Ruch unijny nie może mieć charakteru jednostronnej akcji nad prawosławnymi, lecz w myśl wskazań Stolicy Apostolskiej, wymaga również gruntownego przygotowania ze strony łacinników w celu wyrobienia atmosfery wzajemnego zrozumienia i poszanowania między Wschodem a Zachodem. Z tego właśnie względu pierwszorzędne usługi dla akcji misyjnej może oddać głęboko pojęte, gruntownie praktykowane liturgiczne współżycie łacinników z Kościołem. Tak wartko rozwijający się w Kościele Zachodnim ruch liturgiczny jest naturalnym środkiem do zmniejszenia przepaści między Zachodem, a Wschodem, ujawniającym wybitne aspiracje liturgiczne.

Oto wiązanka myśli, wyjętych z referatów O. Urbana, ks. prof. Kremera, oraz podniesionych w dyskusjach przez ks. P. Rzewuskiego i innych.

O zainteresowaniu Konferencją świadczy liczba uczestników, wynosząca przeszło 110 kapłanów ze wszystkich niemal stron Polski. Poparcia moralnego i zachęty do pracy udzieliły Konferencji liczne życzenia episkopatu polskiego, a mianowicie obu Księży Kardynałów A. Kakowskiego i A. Hlonda oraz Biskupów Szelążka, Fulmana, Jasińskiego, Kubickiego, i Okoniewskiego, a przedewszystkieem osobista obecność Ich Eksc. ks. Arcb. Roppa, ks. Metrop. Jałbrzykowskiego, ks. B-pa Przeździeckiego, przewodniczącego konferencji i ks. B-pa M. Czarneckiego.

Niezmiernie przyciągającym i dodatnim czynnikiem Konferencji Pińskich jest ich praktyczność. I dyskusje i rozmowy poza zebraniami, a przedewszystkiem poruszane w nich zagadnienia, oraz występujące z głosem osoby były ciągłem unaocznieniem faktu, że tutaj rzecz odbywa się na właściwym jej terenie.

W tym względzie nasuwa się pewne zestawienie między Zjazdami w Velhradzie a Konferencjami Pińskiemi, zestawienie, które w odwołaniu się do osobistych refleksji mógłbym ująć przez paralelne zestawienie Zjazdów Velhradzkich z Międzynarodowym

Kongresem Misyjnym w Poznaniu 1926 r. a choćby tylko z ostatnim krajowym Zjazdem Misyjnym Duchowieństwa w Warszawie z jednej strony, a Konferencji Pińskich ze znanemi w całym świecie katolickim Tygodniami Misjologicznemi w Lowanjum z drugiej strony.

Zjazdy Velhradzkie — podobnie jak dotychczasowe misyjne zjazdy w Polsce — to przeważnie teorja.

Konferencje Pińskie — podobnie jak misyjne tygodnie w Lowanjum — to praktyka, to wykuwanie bezpośrednich danych do czynu, to analiza najbardziej żywotnych zainteresowań kościoła katolickiego w Polsce.

Stosunek polskich katolików do akcji unijnej określano czasami, bardzo ostrożnie i bardzo delikatnie, jako kryterjum wartości polskiego katolicyzmu.

Tymczasem dobitnie, niemal ostro i z wielkim naciskiem wypowiedział to samo najwyższy autorytet Kościoła, a mianowicie w pozdrowieniu i błogosławieństwie papieskiem udzielonem dla konferencji J. Eksc. ks. Biskupowi H. Przeździeckiemu na osobistej audjencji. „Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi, oświadczył raz i drugi i to jak najkategoryczniej, że występujący przeciwko tej pracy (unijnej) nie są katolikami i dodał, że niestety w szeregach tych ostatnich znajdują się i należący do duchowieństwa. Ojciec św. ubolewał nad tym stanem rzeczy, nad ślepotą występujących przeciwko pracy unijnej, nad szkodliwością ich działania".

Słowa te są oświadczeniem tak wymownem, że wszelkie dopowiedzenia czy komentarze są zbyteczne.

Wolałem powtórzyć je dosłownie według oficjalnego komunikatu ks. Biskupa H. Przeździeckiego, gdyż niestety prasa polska zbyła je milczeniem i nie dotarły one do szerokich warstw polskiego społeczeństwa. A warto zastanowić się nad niemi, warto zrobić porachunek sumienia nad naszym stosunkiem do sprawy unijnej.

Wraz z przemilczeniem słów Papieża, prasa polska zignorowała również zupełnie samą Konferencję w Pińsku, jej przebieg, jej treść i jej rezolucje.

Dla informacji podaję te ostatnie. 1) W dyskusjach nad kwestją bizantynizmu odróżniać to, co w bizantyniźmie — jako formie kulturalnej — jest dodatniego, od tego, co pod tą nazwą niekiedy bywa mylnie rozumiane, przedewszystkiem system cezaropapizmu, który Konferencja potępia i odrzuca; 2) Nawiązując do rezolucji poprzedniej Konferencji o potrzebie piśmiennictwa unijnego, stwierdza się konieczność rychłego założenia pisma w języku polskim w celu uświadamiania społeczeństwa o celach i istocie akcji unijnej; 3) W akcji unijnej pożądanem jest posługiwanie się czynnikami pomocniczymi, jak diakonami katechistami, psałterzystami, siostrami, przez prowadzenie ochronek i

przedszkoli, tworzenie organizacji młodzieży; 4) Stwierdzając z uznaniem i wdzięcznością poparcie, jakiego akcja unijna doznaje ze strony znacznego odłamu duchowieństwa łacińskiego, poleca się nadal tę akcję opiece i pomocy ogółu duchowieństwa; 5) Prosić Najprzew. Księży Biskupów o zarządzenie specjalnego dnia unijnego w roku, poświęconego uświadamianiu ludu o akcji unijnej, modlitwie o jej powodzenie i ewentualnemu poparciu materjalnemu akcji. Nadto Konferencja wyraziła życzenia: 1) zwołania następnej Konferencji na drugą połowę września roku przyszłego, 2) omówienia na przyszłej Konferencji tematów sakramentu pokuty i bizantynizmu, 3) zamieszczenia w Pamiętniku Konferencji nietylko referatów, korreferatów i rezolucyj, ale także ważniejszych momentów z dyskusyj, które wnoszą nowe myśli i uzupełnienia referatów, 4) wydania w postaci osobnych broszur referatów O. Urbana i ks. prof. Kremera dla szerszego ich rozpowszechnienia.

Nad obradami trzeciej Konferencji Pińskiej czuwał duch ś. p. zmarłego ich twórcy ks. Biskupa Łozińskiego. U Jego grobu do którego cisną się w kornej modlitwie dziesiątki wiernych, zebrani na konferencję kapłani wszystkich odmian obrządkowych, znanych w Polsce, brali w siebie moc do pracy unijnej. Jego pamięci i Jego intencji poświęcone uroczyste nabożeństwa, jedno w obrządku łacińskim, a drugie we wschodnio — słowiańskim, odprawiane przez 8 kapłanów koncelebrujących z J. E. ks. Biskupem M. Czarneckim na czele, były praktycznym wyrazem jedności serc i jedności myśli zebranych.

Oby ideały ks. bpa. Łozińskiego, wielkiego pioniera jedności kościołów, dla których poważnym przyczynkiem była ostatnia Konferencja Pińska, stały się co prędzej przekonaniem szerokich warstw polskiego katolicyzmu i chlubną rzeczywistością religijnego życia w Polsce.

Albowiem poczynania zjednoczeniowe w Polsce, jak to wyraziła i zapewniła Konferencja w depeszy hołdowniczej, przesłanej Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej p. I. Mościckiemu: „idąc po myśli Namiestnika Chrystusowego na ziemi, idą też po linji najwyższego interesu Państwa Polskiego przez dążenie do ugruntowania prawdy Bożej w sercach innowierczych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, oraz przez spełnianie dziejowej misji Polski w ideowem promieniowaniu na Wschód".

Ks. Dr. A. Pawłowski.

I Zjazd Związku Misyjnego Duchowieństwa.

W dniach 27 i 28 września odbył się w Warszawie I Ogólno-krajowy Zjazd Związku Misyjnego Duchowieństwa; skupił on

przeszło 100 kapłanów dla przedyskutowania najbardziej aktualnych zagadnień w dziedzinie rozpowszechniania ewagelji po całym świecie, w krainach nieobjętych dotąd jej dobroczynnem światłem.

Zjazd zainagurował Najdostojniejszy Prezes Związku J. E. Ks. Arcyb. Nowowiejski hymnem „Veni Creator" i ofiarą Mszy św., odprawionej w kościele Dzieciątka Jezus (Ul. Moniuszki).

W przemówieniu wygłoszonem na otwarcie obrad Zjazdu J. E. Arcyb. Nowowiejski, nawiązując do powszechnego misyjnego nakazu Chrystusa, skierowanego do Apostołów: „Idąc, nauczajcie wszystkie narody", z niezwykłą znajomością rzeczy skreślił szkic historyczny misyjnych poczynań Kościoła od pierwszych wieków poprzez średniowiecze z działalnością benedyktynów, franciszkanów, dominikanów, aż do czasów nowożytnych, na progu których przypada rozległy misyjny wysiłek Franciszka Ksawerego i całego Towarzystwa Jezusowego.

Zwłaszcza w czasach obecnych wiara i nauka zdaje się przygotowały wszystko do jak najpotężniejszego teoretycznego i praktycznego rozkwitu idei misyjnej. Na obowiązek powszechny jej poparcia, na obowiązek, ciążący na wszystkich uświadomionych katolikach, kładą nacisk wiekopomne misyjne encykliki Benedykta XV i Piusa XI.

Współpraca misyjna obowiązuje szczególnie kler katolicki, zwłaszcza zajęty duszpasterstwem parafjalnem i szkolnem a organizacyjną formą tej współpracy jest Związek Misyjny Duchowieństwa, powstały w Polsce w 1923 r., liczący obecnie pokaźną liczbę 8, 322 członków, stanowiącą około 66% ogółu duchowieństwa; naturalnie, że wielu kapłanów współpracuje z ideą misyjną poza ramami wspomnianej organizacji.

Zadaniem członków Związku jest propagowanie wśród wiernych Papieskich Dzieł Misyjnych, a więc Dzieła Rozkrzewienia Wiary, św. Piotra Apostoła i Dziecięctwa Jezusowego. Jedną z bardzo ważnych i należycie docenianych trosk Związku, jako takiego jest pomoc Akademickim Kołom Misyjnym. Oto idee przemówienia inauguracyjnego.

Program Zjazdu, opracowany rzeczowo i logicznie ideę misyjną ujmował w ten sposób, że starał się poprowadzić uczestników Zjazdu od zagadnień bardziej ogólnych, zasadniczych do kwestji bardziej szczegółowych, praktycznych.

W tym celu Ks. Dr. J. Pastuszka, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, omówił w pierwszym referacie Zjazdu „ideę misyjną z punktu widzenia dogmatycznego", a więc w świetle podstawowych prawd wiary o Bogu, Trójcy św., grzechu pierworodnym, Wcieleniu i Odkupieniu Chrystusa Pana oraz w świetle głębokiego i bardzo wnikliwego uwydatnienia związku między ideą misyjną a istotą Kościoła Chrystusowego.

Następny referent Ks. J. Krzyszkowski T. J., redaktor Misji Katolickich, zreasumował w odczycie, oszałamiającym wprost bogactwem cyfr, dat, nazwisk, obecny stan katolickiej „akcji misyjnej w krajach misyjnych“ Azji, Afryki, Ameryki i Australji.

Ks. Dr. L. Świderski, prof. Seminarjum Duchownego w Płocku, przedstawił genezę, rozwój, zasady, cele i stan obecny „papieskich dzieł misyjnych‘ w Europie; Ksiądz zaś T. Drapiewski ze Zgromadzenia Słowa Bożego zaznajomił uczestników Zjazdu z „akcją Związku Misyjnego“ w poszczególnych krajach europejskich.

Dwa następne referaty miały za zadanie omówić kwestję misyjną na terenie Polski. Ks. Kan. J. Pawłowski, wicerektor Seminarjum Duchownego w Kielcach, podkreślił z uznaniem, że pod względem ofiarności misyjnej Polska zajmuje 8 miejsce na świecie; dla skuteczniejszego propagowania idei misyjnej proponował powołanie do życia odpowiednio wykształconych drużyn prelegentów, organizatorów.

W referacie p. t. „Akcja reunjonistyczna w Polsce, jej podstawy, metody i dotychczasowe wyniki“ niżej podpisany przez zanalizowanie celu tej akcji i jej stosunku do istoty kościoła wskazywał na religijny, święty, boski charakter akcji zjednoczeniowej. W imię tego charakteru i w imię prymatu wartości religijnych i duchowych wszelkie inne względy mogące występować i faktycznie występujące w sprawie unijnej winny pozostawać w stosunku podporządkowania i skoordynowania z podstawowemi rozstrzygnięciami Stolicy Apostolskiej. To właśnie zadanie ma do spełnienia duchowieństwo katolickie oraz publicystyka polska.

Wśród odpowiednich wskazań Stolicy Apostolskiej najbardziej jasno sformułowanym jest zakaz nacisku względem prawosławnych na zmianę obrządku oraz obowiązek szacunku względem odrębności liturgicznych wschodu ze strony łacinników.

Jako naród w znacznej swej większości katolicki, czujący się żywą komórką w powszechnym organiżmie kościoła prawdziwego, a posiadający w swych granicach dość duży procent zwartej masy prawosławnych, Polska ma przed sobą do spełnienia wielkie posłannictwo pojednania ich z Kościołem. Stąd wniosek, że wśród misyjnych zainteresowań Polski akcji unijnej należy się miejsce naczelne.

Ostatni referent ks. prałat K. Bajerowicz, prezes P. S. M. R. W. i św. Piotra Apostoła rozpatrzył znaczenie, metody i środki „pracy misyjnej w parafji i szkole“.

W pierwszym dniu Zjazdu w sali stołecznej Rady Miejskiej odbyła się uroczysta akademja Misyjna, którą zaszczycili swą obecnością JEm. Ks. Kardynał Kakowski oraz Ich Ekscelencje Ks. Arcyb. Ropp, Ks. Arcyb. Nowowiejski, Ks. Arcyb. Jałbrzykowski, Ks. Biskup Przeździecki, Ks. Biskup Wetmański i Ks. Biskup Szlagowski. Przybyli też przedstawiciele władz, p. Prezydent

miasta inż. Słomiński, wszyscy uczestnicy zjazdu oraz wielkie rzesze publiczności, która wypełniła salę po brzegi.

Kulminacyjnym faktem akademji była głęboka prelekcja JE. Ks. Arcyb. Teodorowicza na temat: „Znaczenie Misyj dla państwa (narodu)". Zaznaczywszy na wstępie, że nietylko jednostki, ale poszczególne narody posiadają swoje posłannictwo na ziemi, i stwierdziwszy, iż od czasów Chrystusa Pana wszystkie narody oprócz zadań specjalnych mają jeden wielki cel wspólny — realizację Królestwa Bożego na ziemi, — Arcypasterz wskazał na uprzywilejowane misyjne zadanie Polski. Rzeczpospolita, stojąca na rubieży dwu światów, Zachodu i Wschodu, nietylko w przeszłości była tarczą dla Europy. Jest nią i dziś także. Dowodem rok 1920 i jego „Cud nad Wisłą". Przez ten krwawy chrzest Opatrzność udowodniła, że nic się nie zmieniło: Polska nadal ma być wałem ochronnym kultury i cywilizacji chrześcijańskiej.

W każdej defensywie tkwi posiew ofensywy. Kto broni Ewangelji, ten ma poczucie obowiązku szerzenia jej. I tę prawdę stwierdzają dzieje Polski, jej Unja z Litwą, Unja Kościołów w Brześciu i jej krwawe, pełne cierpienia i udręki apostolstwo misyjne w czasie długich lat niewoli. Wniknięcie w wielkie posłannictwo Polski jest zarazem szkołą wychowawczą duszy polskiej. Kończąc, Ks. Arcybiskup przypomniał, że w pamiętnych dniach sierpnia 1920 r. obecny Ojciec św. a ówczesny Nuncjusz Ratti pozostał w Warszawie, narażając się na osobiste niebezpieczeństwo, i dodał: „Kto wie, czy z tych przeżyć nie wyniósł wiele natchnień, które ożywiają jego apostolskie czyny?".

W związku z obradami Zjazdu uskuteczniono Wystawę Misyjną, obejmującą niezwykle ciekawe i cenne eksponaty, zebrane przez Zgromadzenia Księży Franciszkanów, Jezuitów, Misjonarzy, Pallotynów, Salezjanów, Werbistów, Sióstr Franciszkanek Misjonarek Marji, oraz Sodalicję św. Piotra Klawera, Koło Misyjne Polek, Akademickie Koło Misyjne i inne.

Wystawę, dostępną dla publiczności w ciągu 10 dni, zwiedziło 26.720 osób, w tem było 297 wycieczek szkolnych.

Wreszcie ostatnią poważną atrakcją Zjazdu był film misyjny p. t. „Wśród chińskich twarzy".

Organizacja Zjazdu świadczy chlubnie o pracy i wysiłkach Komitetu Wykonawczego, co też gorąco podkreślił Przewodniczący Zjazdu JE. Ks. Biskup Wetmański. W wyniku swych obrad Zjazd uchwalił:

1. że Misje jako bezpośrednie praktyczne wyniki dogmatów katolickich są nakazem naszego życia religijnego. Dlatego ich popieranie jest prostym obowiązkiem zarówno każdego kapłana jak i każdego wiernego katolika.

2, że wszyscy księża w Polsce winni należeć do Związku Misyjnego Duchowieństwa oraz szerzyć na swoich posterunkach

duszpasterskich, zwłaszcza w organizacjach Akcji katolickiej Misyjne Dzieła Papieskie, jak Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary, Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła i Papieskie Dzieło św. Dziecięctwa, że w tem Duchowieństwu świeckiemu powinno dopomagać Duchowieństwo zakonne, a głównie w takich ośrodkach życia religijnego, jak Jasna Góra i inne.

3. że miesięcznik „Misje Katolickie" jest organem Związku Misyjnego Duchowieństwa w Polsce. Wobec czego winien zawierać szczegółowe wiadomości o ruchu i pracach Związku Misyjnego Duchowieństwa w całym świecie, któreby były pobudką do wydatniejszej misyjnej pracy księży w Polsce.

4. że uświadamianie misyjne świeckich katolików w Polsce powinno się rozpoczynać od najmłodszych lat, przez tworzenie przy szkolnych sodalicjach marjańskich sekcji misyjnej — w szkołach powszechnych — Papieskiego Dzieła św. Dziecięctwa, w szkołach średnich — Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary i że należy prosić Najprzewielebniejszy Episkopat o utworzenie katedry misjologji przynajmniej w jednym z wydziałów teologicznych uniwersytetów polskich.

5. że wśród misyjnych poczynań należy poświęcić szczególną uwagę sprawie przywrócenia do jedności z Kościołem Rzymskim prawosławnych braci na wschodnich ziemiach Polski. Wobec tego Zjazd podkreśla konieczność poparcia akcji zjednoczeniowej przez odpowiednie prace, wydawnictwa i organizacje.

W swem końcowem przemówieniu J.E. Ks. Biskup Wetmański wezwał obecnych uczestników Zjazdu i ogół duchowieństwa polskiego do gorącej i ochotnej współpracy we wszechświatowem apostolstwie Kościoła, zaznaczając, że taki będzie postęp i rozwój misyjnej pracy Kościoła, jakim misjonarzem okaże się cichy, nieznany kapłan w parafji i w szkole.

Ks. Dr. A. Pawłowski.

Z DUSZPASTERSTWA.

Jak zdobywać fundusze na Akcję Charytatywną.

Wiadomo wszystkim, jak doniosłe znaczenie ma akcja charytatywna dla życia religijnego i moralnego.

Niosąc grosz lub kawałek chleba nędzarzowi, docieramy do największej nędzy moralnej, której przeciwstawić możemy szlachetny wpływ nauki katolickiej. Zwiększamy przytem zaufanie do Kościoła nawet u ludzi obojętnych, którzy patrzą na naszą pracę. Widząc bezinteresowną myśl Kościoła nietylko o duchowych ale i materjalnych potrzebach swoich owieczek, zmieniają o Kościele zdanie, nieraz bardzo niepochlebne.

Praca nasza nie może pozostawać na terenie abstrakcji. Prawda, — cel nasz jest wyższy, duchowy, ale potrzebuje on środków realnych, bo musimy nietylko dusze prowadzić do Boga, ale także żywić, odziewać, leczyć, a na to wszystko potrzebne są fundusze.

Ilekroć jednak mówi się o nich, zawsze słychać narzekania na „ciężkie czasy". Prawda, czasy są ciężkie. Ale wyjdziemy na ulicę, popatrzmy na wystawy sklepowe, a zobaczymy tam wspaniałe futra, jedwabie, obuwie, Dancingi, kina, kawiarnie przepełnione. Widać wystarcza ludziom na to środków.

Naogół podniosła się po wojnie stopa życiowa. Nastąpił niebywały przewrót w społeczeństwie, gdyż wzbogacili się i objęli intratne posady ludzie, pozbawieni elementarnych zasad kultury serca i dobrego wychowania. Serce ogółu jest dziś twardsze i mniej wrażliwe na ludzką niedolę.

Zdobycie środków na akcję charytatywną stało się problemem, wymagającym wielkiej energji i pomysłowości. A jednak zdobyć się na nie musimy.

Mówiąc o sposobach zdobywania funduszów, postaram się dać garść sposobów, wypróbowanych przezemnie lub moje stowarzyszenia. Przedstawię naprzód dane podstawowe, następnie budżet stały, wreszcie budżet doraźny.

I. Najważniejszym warunkiem sprawności akcji jest skład zarządu organizacji. Członkowie zarządu muszą rozporządzać pewną ilością wolnego czasu, odpowiadać swemu zadaniu i oddać mu się całem sercem i wszystkiemi władzami umysłu.

Istotą zaś powodzenia w pracy jest umiejętne dysponowanie zdobytymi funduszami. Muszą one być użyte celowo i możliwie z widocznym wynikiem.

Jeżeli dają nam nieraz grosz w dani, to w tem zrozumieniu, że my go lepiej spożytkujemy, niż dający. Inaczej każdy wspomagałby biednych na własną rękę.

Żaden grosz nie powinien iść na darmo. W tym celu winny być dokładnie prowadzone wywiady. Dobroczynność oparta na czułem sercu, ale bez krytycyzmu, nie zjedna nam zaufania i zwolenników. Jeżeli wspomożemy notorycznych próżniaków i włóczęgów, a dowiedzą się o tem ofiarodawcy, to na przyszłość daremnie będziemy czekać od nich datków.

Działalność nasza musi być uwidoczniona. Tutaj należy raczej iść za słowami Pisma św.: „...aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca Waszego, który jest w niebiesiech," — aniżeli „niech nie wie lewica, co daje prawica".

Rachunkowość powinna być prowadzona skrupulatnie, aby nietylko władze nadzorcze, ale każdy z dających mógł je łatwo skontrolować. Sprawozdania należy dawać jaknajczęściej i jaknajdokładniej. Nietylko ogłaszać z ambon ile zebrano, i ile rozdano, ale komu i w jaki sposób. Poza amboną należy ogłaszać w

prasie sprawozdania z obrotu, podziękowania i komunikaty o działalności. W parafji św. Antoniego w Warszawie tylko dzięki artykułom w Kurjerze Warszawskim zdołano dożywiać codziennie przez półtora roku przeszło 200 dzieci, utrzymać ochronkę i świetlicę, a nadto jeszcze zebrać pewien fundusz zapasowy.

Społeczeństwo musi wiedzieć, na co jego ofiary idą i jak są rozdzielane.

Dla większego upewnienia ofiarodawców o celowości ich ofiar, pożądane jest utrzymywanie przez organizację jakiejś instytucji opiekuńczej, a więc żłobka, ochronki, świetlicy, przytułku i t. p. To uwidocznianie naszej działalności nie będzie pychą, ale sposobem zdobycia środków.

Bezinteresowność i zaufanie społeczeństwa w naszą pracę stanowią istotę powodzenia. Zaufanie, — to ta podstawowa platforma, na której opiera się nasza akcja charytatywna jej rozwój i trwałość.

Jako ilustracja tego, niech posłuży pewien fakt. O działalności stowarzyszenia „Chleb dla ubogich św. Antoniego" ukazało się kilka artykułów w Kurjerze Warszawskim. Ponieważ podane tam były cyfry z działalności i dokładny jej opis, otrzymałem z Angli list od jednego pana, który pisze, że przysyła 2.000 zł., mając zupełne zaufanie do celowości naszej akcji.

II. Agendy akcji charytatywnej muszą się opierać na podstawowym stałym funduszu. Może on być większy lub mniejszy, — bylebyśmy wiedzieli, jakim funduszem rozporządzamy. Ten tylko bowiem zdoła zapewnić zwartą i energiczną organizację, podtrzymywaną przez Zarząd.

Pierwszem zadaniem stowarzyszenia jest werbowanie członków wspierających i inkasowanie od nich składek. Stanowią już one fundusz stały.

Ważniejszą jednak rzeczą jest miesięczne opodatkowanie się parafjan i tworzenie tak zw. komitetów domowych. Dobrze jest, gdy w każdym domu, mówię tu naturalnie o Warszawie i większych miastach, znajdzie się jedna osoba, upoważniona do zbierania składek. Działalność naszą bowiem oprzeć musimy na jaknajwiększej ilości drobnych ofiarodawców.

Dawniej finansowali dobroczynność możni panowie, —dzisiaj wielu z nich jest w ciężkich warunkach. Dlatego trzeba zjednywać masy. A więc dotrzeć do każdego domu.

Wiele stowarzyszeń radzi sobie w ten sposób, że wysyłają do parafjan zaproszenia na członków organizacji. Martwe słowo jednak nie wystarcza. Trzeba zrzucić pychę z serca, uzbroić się w odwagę i niewrażliwość na nieuprzejmość ludzką i ruszyć na zbożny werbunek. Trzeba bardzo uprzejmie zapukać nietylko do drzwi, ale i do serc, przedstawić bolesny obraz szerzącej się nędzy i prosić o drobną, ale stałą składkę.

Taka pielgrzymka napewno więcej zyska członków, niż najkwieciściej zredagowane odezwy. Pan Bóg musi pobłogosławić ofierze z miłości własnej, gdyż prosić i żebrać nawet dla drugich nie jest rzeczą miłą, przewaga zaś ludzi oceni nasze poświęcenie i w większości wypadków nie odepchną nas z niczem.

I nie tylko trzeba być u ofiarodawcy raz, aby przekonać i zachęcić do datków, ale trzeba być osobiście po każdą składkę. W tym wypadku ogromnie ułatwia sprawę, jeżeli w każdym domu znajdziemy osobę, która to weźmie na siebie.

Nastręcza się przytem jedna uwaga, na pierwszy rzut oka może paradoksalna.

Z wyjątkiem ludzi bogatych, od których bierze się każdą zadeklarowaną składkę miesięczną, ludzi pracy nakłaniać trzeba do deklarowania kwot małych. W ten sposób łatwiej zachęcić ich, a sobie zapewnić budżet stały. Ludność średnio zamożna i biedna może się opodatkować najwyżej 1 złotym miesięcznie. Pod wpływem bowiem uczuć miłosierdzia może ktoś zadeklarować większą kwotę, w następnym jednak miesiącu dać mu ją jest już trudniej, nie da więc na czas lub odmówi i w ten sposób przepada jako podatnik. Tymczasem opodatkowany na małą kilkudziesięciogroszową kwotę, łatwiej ją regularnie uiści. Składka miesięczna musi być taka, aby nie robiła najmniejszej różnicy w budżecie domowym.

Jeszcze uwaga praktyczna. Składki należy inkasować zaraz po pierwszym.

Praktykują również stowarzyszenia zbieranie żywności i odzieży. Można ogłosić, że w ten lub w ten dzień tygodnia jedna z pań dyżuruje w kancelarji, czy na sali parafjalnej i przyjmuje zaofiarowaną żywność lub ubrania. Gdy będzie się często przypominać o tem z ambony, to w każdym tygodniu uzbiera się pokaźna ilość, która odciąża budżet pieniężny. Naturalnie trzeba tu wielkiego poświęcenia, bo zebrane ubrania należy zdezynfekować i po większej części reperować.

Drugi budżet stały jest t. zw. okolicznościowy, z okazji Świąt Wielkiej Nocy i Bożego Narodzenia. Można wtedy zbierać ofiary w naturze i w pieniądzach.

Drukuje się przedewszystkiem plakaty i w porozumieniu z właścicielami sklepów spożywczych i z łakociami umieszcza się je na widocznem miejscu. W widocznem też miejscu ustawia się koszyk z napisem: „Na święcone dla biednych" lub „Na gwiazdkę". Wielu z kupujących wrzuci do koszyka coś ze swych zapasów lub umyślnie kupi jaką drobnostkę, aby do uradowania nędzarzy się przyczynić. Ten sposób stosuje stale jedna z konferencyj św. Wincentego à Paulo w Warszawie i, jak wiem, z bardzo dobrym wynikiem.

Po pomoc pieniężną w okresach świątecznych należy udawać się do ludzi zamożnych. O ile stałe składki dają przeważnie ludzie biedni, bo bieda biedę najlepiej odczuje, to z okazji świąt, łatwiej wzruszyć serca bogatych. Należą do nich przemysłowcy, ludzie wolnych zawodów, dyrektorowie banków etc. Ważny tu moment stanowi dowiedzenie się, na co kto chętnie daje. Jeden chętniej da na bezrobotnych, inny dla dzieci, inny na ochronkę, — odpowiednio do tego winno się kierować podania.

O sposobach tych wyszła bardzo ciekawa książka*) francuska. Autor jej postanowił zbadać kombinacje żebraków zawodowych. W tym celu przedzierżgnął się w ubogiego i długi czas żebrał na ulicy. Po pewnym czasie zjednał sobie zaufanie żebraków i ci wtajemniczyli go w swoje sekrety. Otóż biedacy wiedzą doskonale, do kogo po co iść należy. Jeden daje chętnie na chrzest dziecka, inny na pogrzeb, inny znów na chorobę żony, czy męża itp. Z tych to sposobów należy korzystać, naturalnie nie oszukańczo, jak czynią to ci żebracy. Przy składaniu podań, należy uwzględnić, po uprzedniem zbadaniu, cel, na który dana osoba najchętniej coś ofiaruje.

Wreszcie jako fundusz stały może być uważany dochód ze skarbonki, na „Chleb dla ubogich" św. Antoniego. Wszędzie można składki do skarbonki powiększyć, urządzaniem nabożeństw przed ołtarzem św. Antoniego, tłumacząc wiernym historję powstania tej ofiarności, urządzając nowennę uroczystą w dziewięć wtorków przed 13 czerwca.

III. Jeżeli brak funduszów stałych, należy uzupełniać je przez imprezy dobroczynne. Nie wszystkie jednak imprezy nadają się dla akcji charytatywnej, a przedewszystkiem stowarzyszeń św. Antoniego, czy konferencyj św. Wincentego.

Do takich imprez należą zabawy taneczne. Swego czasu pisał już o tem ś. p. Ks. Bp. Niedziałkowski p. t. „Dobroczynność tańcująca". Taniec dzisiejszy nie może być tańczony „na chwałę Bożą i na pożytek bliźnich". Przecież i dziś prasa, ani ascetyczna, ani specjalnie religijna, tylko poważna i rozumna, potępia ten masowy „szał tańca". Mamy więc i my hołdować modzie, iść po linji najmniejszego oporu, słyszeć zato od ludzi, zdala od wszelkiego ruchu religijnego stojących, rzucane lekceważące pytania: A więc i św. Antoni albo św. Wincenty tańczy? Wyobraźmy sobie, jakie byłoby wobec niego położenie, gdyby cudem wśród nas stanął, gdy dla rozszerzenia Jego haseł, dla ulżenia nędzy Jego ubogich, urządzamy dancingi.

Znamy wszyscy sposób kwestowania za pomocą t. zw. kwiatka albo znaczka na ulicach. Chociaż dzisiaj mniej popularny jak dawniej, może jednak przysporzyć funduszów.

---

*) Paulian — Paris mendiant. Paris.

Na niepopularność jego złożyły się dwie rzeczy: 1) Nadużywanie tego sposobu kwesty, gdyż był czas w Warszawie, że nietylko we wszystkie niedziele, ale wszystkie dni wiosny lata i jesieni można było spotkać się z zbierającymi na ulicach, 2) pozatem wszystkie instytucje, nie mając swoich członków i członkiń, wynajmowały kwestarki, płacąc im nieraz i 40% z zebranych pieniędzy.

Gdy się jednakże dobrze zareklamuje, ogłosi się, że kwestarki pracują honorowo, gdy wreszcie dana organizacja czy stowarzyszenie posiada zaufanie społeczeństwa, można stąd zaczerpnąć poważne środki na działalność dobroczynną.

Większe powiedzenie miewa zbiórka urządzona przed kościołem w czasie nabożeństwa, o ile wierni będą zachęceni do ofiarności z ambony.

Najlepiej jednak udaje się zbieranie na tackę w kościele. Naogół nie chcą zgadzać się na nie XX. Proboszczowie, gdyż mają oni swoje potrzeby kościelne. I na to jednak można zaradzić. Ogłasza się z ambony, że zbiórka dnia tego przeznacza się na najbiedniejszych. Potem odtrąca się z tacki tyle, ile zwykle zbiera się na potrzeby kościoła, a resztę, i to najczęściej bardzo znaczną, przeznacza się na pomoc biednym.

Jako imprezy dochodowe urządza się na rzecz ubogich odczyty, przedstawienia, kina etc. Ludzie w dzisiejszych ciężkich czasach łakną rozrywek. Te rozrywki podawane im są w bardzo brzydkiej treści. Na przyzwoite rozrywki nie idą chociażby z tego powodu, że ich brak. Co prawda, trzeba dużo trudu i mozołu, żeby je zorganizować. Materjał do przedstawień zawsze się znajdzie.

Największe powodzenie mają przedstawienia malutkich dzieci z ochronek i świetlic. Można się na nich lepiej ubawić, aniżeli na sztuce w Narodowym lub Polskim Teatrze.

Łatwiej jednakże urządzić można przedstawienia z młodzieżą starszą. Osiąga się wtedy podwójny cel: Zbiera się środki na akcję pomocy biednym i jednocześnie wyrabia się młodzież, która bierze udział w imprezie.

Przedstawienia te lepiej udają się na prowincji niż w Warszawie, gdyż brak tam teatrów, których w stolicy mamy tak wiele.

W Warszawie u Dominikanów urządzane są corocznie jasełka. Frekwencja jest tak duża, że grają je codziennie przez cały karnawał, zyski zaś z tego są tak pokaźne, że z samych prawie przedstawień zdołano wybudować wcale ładny gmach z olbrzymią salą. Trochę inicjatywy i wiele trudu, a będzie rzecz pożyteczna i przysporzy funduszów.

Bardzo korzystną imprezą jest loterja fantowa. Wymaga wprawdzie wiele przygotowań, pracy i trudów, ale skutek finan-

sowy prawie zawsze jest pewny. Jeśli stowarzyszenie jest liczne, wtedy każdy z członków bierze na siebie zebranie pewnej ilości fantów, do której się zobowiąże. Przez kilka niedziel reklamuje się loterję z ambony i przy pomocy afiszów, rozlepianych w widocznych punktach. Samą loterję urządza się w najruchliwszym punkcie parafji lub miasta. Powinno być kilka fantów, które zachęcają do ryzyka i zwracają uwagę. Dobrze przygotowana loterja musi się udać.

Loterja fantowa przy katedrze w Warszawie pozwoliła uruchomić kuchnię dla bezrobotnych. Jeden z proboszczów w Warszawie urządza corocznie loterję fantową na budowę plebanji, która mu daje zawsze około 5.000 zł.

Znamy na terenie Warszawy praktykowany przez Radę Szkolną sposób dożywiania dzieci przez zamożniejsze domy i restauracje. Propagandę takiej akcji prowadzi się albo osobiście przez członków organizacji, którzy obchodzą poszczególne mieszkania z propozycją przyjęcia jednego dziecka na obiady, albo przez przyjmowanie zgłoszeń w biurze parafjalnem. Nie jest to sposób idealny, gdyż czasem spotyka się dziecko z upokorzeniem, wogóle dożywianie takie nie jest wskazane z punktu pedagogicznego, jednakże stosowane jako ostateczność, daje niezłe wyniki. W dzisiejszych czasach panującej nędzy chwytać się musimy wszystkich sposobów, aby podołać zadaniu

Lepszy jest sposób wprowadzony w Warszawie przez XX. Prefektów. Każde dziecko zamożniejsze przynosi do szkoły dwa śniadania. Jedno dla siebie, drugie dla dziecka biednego. Śniadania te zarząd szkoły odpowiednio przydziela. Tak więc odżywia się przyzwoicie kilka tysięcy biednych dzieci w Warszawie, zamożniejsze zaś wyrabiają w sobie poczucie społeczne.

Musimy wreszcie pozostawać w kontakcie i współpracować z wszystkiemi instytucjami. Wszędzie możemy zdobyć coś dla naszej akcji. Płacimy tak wielkie podatki na bezrobocie, że słuszną jest rzeczą, aby część tych pieniędzy przeszła przez nasze ręce. Łatwiej to nam zrobić teraz, gdy instytucje nasze jako „Caritas“ są zarejestrowane równorzędnie z innemi.

W Warszawie otrzymaliśmy z Komitetu Stołecznego dla spraw Bezrobocia, za pośrednictwem centrali „Caritasu“, kilkaset ton węgla, kilkanaście wagonów ziemniaków, wiele ryżu, cukru i innych produktów. W Milanówku X. Proboszcz stanął sam na czele Komitetu bezrobocia i wszystkie fundusze przechodzą przez jego ręce. Ja np. wszedłem do Komitetu dożywiania dzieci przy Radzie Szkolnej w Warszawie i otrzymałem mleko i chleb na dożywianie dzieci w szkołach powszechnych na terenie parafji, a pozatem kilkaset złotych na urządzenie święconego.

Oto kilka sposobów zbierania funduszów na akcję charytatywną.

Nie wyczerpałem napewno całego tematu, bo nieograniczona jest pomysłowość ludzka. Wszystkie sposoby są dobre, byle były etyczne.

We wszystkich jednak muszą być przestrzegane dwie zasadnicze reguły; podane przezemnie na początku:

1. Wzbudzić musimy zaufanie ogółu do naszej pracy, gdyż bez zaufania najidealniejsze sposoby nic nie pomogą.

2. Następnie muszą pracownicy charytatywni oddać się swemu zadaniu całem sercem i całą duszą, nie dla zabicia czasu, nasycenia swej ambicji, ale dla chwały Bożej.

Bo czyż może być coś szczytniejszego, jak ulżenie niedoli tysięcy dzisiejszych nędzarzy, którzy cierpią bez winy niejednokrotnie, — jak podanie kawałka chleba głodnemu. Jest bowiem jednem z naczelnych wskazań Chrystusa „coście jednemu z tych maluczkich uczynili, mnieście uczynili".

Ks. kan. Stanisław Żelazowski
proboszcz par. św. Antoniego
w Warszawie

PRO DOMO NOSTRA.

Nasi męczennicy!

Nareszcie przyjechali!

Długo wyczekiwani, dawno zapowiadani wreszcie znaleźli się wśród swoich wydarci z bolszewickiego piekła.

Kilkunastu kapłanów — męczenników wydostało się z sowieckiej kaźni.

Co przeżyli, co przecierpieli — tego opisać nikt nie zdoła, ani też nikt pisać nie może, — choćby dlatego, żeby nie zaszkodzić pozostałym setkom kapłanów w bolszewickich lochach.

A zresztą ci kapłani - męczennicy nie chcą mówić o sobie, jacyś wylęknieni, jakby nie dowierzali czy to sen, czy jawa — raczej niechętnie odpowiadają na pytania.

Nie podobni do siebie, obdarci, wynędzniali — ale jakżesz wielką aureolą okryci.

Było to już na polskiej granicy — tłumy ludności wyległy na spotkanie — kompanja wojskowa pręży się na baczność i prezentuje broń — płaczą wszyscy — słychać jedno łkanie — cóż za niesamowity widok, żołnierze i ich dowódcy salutują wyprężeni, a po ich twarzach ciekną rzęsiste łzy!

Aureola męczęństwa wzruszyła wszystkich!

A jak cierpieli!

Jedni w ciężkich robotach, licho odziani przy trzaskających mrozach nad siły ludzkie musieli pracować. Drudzy w „izolato-

rach" więzienia, odcięci od świata, w ciasnej celi sami jedni — długie liczyli godziny, dni i lata bez nadziei wybawienia.

A kiedy prosił jeden z kapłanów o towarzysza kapłana do celi (w tym samym więzieniu zamkniętych było 35 kapłanów) w iście szatański sposób okazali bolszewicy litość — zamknęli w tej samej celi prawosławnego archireja o pomieszanych zmysłach!

Bez Mszy św., bez Komunji św., bez słowa pociechy ze strony brata kapłana te lata w więzieniu spędzane — wydawały się wiecznością.

Trzeba było widzieć jak jeden z tych kapłanów-męczenników opowiadał, jakby z wdzięcznością dla bolszewików, że w czasie sześciu lat jego więzienia bolszewicy pozwolili mu na wielką pociechę — bo oto przyszedł kapłan, będący jeszcze na wolności, i udzielił Komunji św. — ale wyspowiadać się nie było wolno, ani nawet słowa zamienić — przyszedł dał Komunję św. i wyszedł.

* * *

I za cóż ci nasi Konfratrzy cierpieli tak wiele? Jednych jeszcze sądzili i przynajmniej zachowywali bolszewicy pozory jakichś procesów i wyroków — a innych bez sądu skazywano: porywano do wagonów, a dopiero w drodze zjawiał się Komisarz sowiecki i bez sądu i apelacji ogłaszał — ten na sześć lat, a ten na dwanaście!

Bez sądu lecz wiedzieli nasi męczennicy za co cierpią — za Chrystusa i Jego Kościół! I to im było ostoją, mocą i pociechą. W cierpieniu swojem wiedzieli, że taka, a nie inna wypadła im służba Chrystusowa. Z miłości i dla miłości Bożej cierpieli — i przez swoje cierpienie Królestwo Boże rozszerzali. Dla zbawienia dusz cierpieli!

Ktoś powiedział — „aby dusze pouczyć starczą słowa; aby je zbawić, konieczne jest cierpienie".

Kiedy pewnego razu skarżył się jeden kapłan św. proboszczowi z Ars, że wszystkie środki zawodzą, aby nawrócić swoją parafję, wówczas święty zapytał go: „Czy zastosowałeś rzeczywiście wszystkie środki? Czy cierpiałeś dla parafjan swoich?"

I mógł powiedzieć jeden z tych naszych męczenników w pierwszym przemówieniu swojem na polskiej wolnej ziemi — „wiele cierpiałem za wiernych swoich i dlatego mam w Bogu nadzieję, że cierpienie moje pożytek przyniesie".

Tak najwidoczniej zrozumieli te swoje katusze — w skromności swojej uważają, że nic nadzwyczajnego się nie stało — spełnili tylko swój najświętszy obowiązek — cierpieli za wiernych swoich. Tylko z łaski Bożej na tak wielką wspaniałomyślność można się zdobyć!

A kiedy znaleźli się wpośród nas niczego nie pragną, tak bardzo wyzuci ze wszystkiego niczego się nie spodziewają — gotowi dalej na ofiarę, a oto jeden takie zgłasza żądanie — ma-

łem kilka łokci wilgotnej celi, teraz większa i sucha mi wystarczy, jadłem stęchłą kaszę, dziś niestęchłą cieszyć się będę!

Że nam dali przykład prawdziwej miłości kapłańskiej w apostolstwie cierpienia — że opromienili aureolą męczeństwa polskie kapłaństwo — że złotemi zgłoskami zapisali kartę historji naszego świętego Kościoła Katolickiego — że to Im wdzięczność, podziękowanie, cześć i chwała!

X. Z. Marjański.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. n. 8 z 5 sierpnia 1932).

I. 21 marca 1929. **Konstytucja apostolska** odłączająca wyspy Bahama (na północ od Wielkich Antyllów) od archidjecezji Nowego Jorku dla utworzenia nowej Prefektury apostolskiej Bahama, podległej bezpośrednio Św. Kongr. Propagandy i powierzonej pieczy O. O. Benedyktynów.

II **Listy apostolskie.** — 1° 21 grudnia 1931. Prefektura apostolska Zatoki Hudsona zamieniona na Wikarjat apost. — 2° 22 grudnia 1931. Utworzenie Opactwa „nullius" Ndanda (Afryka wschodnia) z terytorjum, odjętego Opactwu Lindi i powierzenie go OO. Benedyktynom Kongr. Św. Otylji w Bawarji. 3° 22 grudnia 1931. Ustalenie granic między Wikarjatem apost. Dar - El - Salam (Afryka wschodnia angielska), powierzonym opiece OO. Kapucynów Szwajcarskich a Prefekturą Iringa, powierząną OO. Misjonarzom N. M. P. Pocieszenia z Turynu (Włochy). 4° 23 grudnia 1931 r. Opactwo Lindi odtąd zwać się będzie Peramiho. — 5° 11 stycznia 1932. Prefektura apostolska Chaoshien (Chiny) zamieniona na Wikarjat i powierzona pieczy kleru tubylczego. — 6° 18 stycznia 1932. Utworzenie Wikarjatu apost. Kontum (Indochiny franc.) z terytorjum odjętego Wikarjatowi Quinhon i powierzenie go pieczy Księży z Misyj Zagranicznych w Paryżu. — 7° 21 stycznia 1932. Utworzenie Prefektury apost. Chihfeng (Mongolja wschodnia), złożonej z sześciu pod-prefektur cywilnych, odjętych Wikarjatowi Jekol i poddanie jej pieczy kleru tubylczego., 8° 2 lutego 1932. N. M. Panna ogłoszona Patronką główną Wikarjatu apostolskiego Kircim (Mandżurja północna), Patronami drugorzędnymi: św. Piotr apostoł i święci Aniołowie Stróże. — 9° 21 czerwca 1932. Kardynał Prefekt „pro tempore" Św. Kongr. Seminarjów i Uniwersytetów będzie Wielkim Kanclerzem Uniwersytetu Gregorjańskiego i Instytutów odeń zeleżnych (Inst. Biblijnego i Wschodniego).

Św. Oficjum.

Umieszczenie na Indeksie. — Dekretem z 13 lipca 1932, potwierdzonym nazajutrz przez Ojca Św. zostało umieszczone na Indeksie dzieło **Benadetto Croce, Storia d'Europa nel secolo decimornono.** Bari, Laterza, 1932.

DE AETATE CONFIRMANDORUM.

I

30 czerwca 1932.

De aetate confirmandorum.

Plures petitiones exhibitae sunt Pontificiae Commissioni ad Codicis canones authentice interpretandos, quaestionem respicientes aetatis confirmandorum, de qua est sermo in canone 788, et utrum dictus canon constituat tantum normam directivam an potius vere praeceptivam. Emi Patres ejusdem Pontificiae Commissionis in plenario Coetu diei 7 Junii 1931, proposito dubio: „An canon 788 ita intelligendus sit ut Sacramentum confirmationis in Ecclesia latina ante septimum circiter aetatis annum conferri non possit nisi in casibus, de quibus in eodem canone" responderi mandarunt: **Affirmative**[1]).

Quoniam vero in Hispania et alicubi, praesertim in America Meridionali, viget consuetudo administrandi Sacramentum Confirmationis pueris ante usum rationis, etiam immediate post collatum Baptismum, a Sacra Congregatione de disciplina Sacramentorum, edita supradicta responsione, quaesitum fuit, an talis consuetudo adhuc servari possit.

In plenario itaque Coetu Emorum Patrum hujus Sacrae Congregationis, habito die 27 Februarii 1932, re mature discussa, proposito sequenti dubio: „An consuetudo antiquissima in Hispania et alicubi vigens ministrandi Sacramentum Confirmationis infantibus ante usum rationis, servari possit", Emi Patres responderunt: „Affirmative, et ad mentem". Mens est ut, ubi Sacramenti Confirmationis administratio differri potest ad septimum circiter aetatis annum, quin obstent graves et justae causae, ad normam can. 788, contrariam consuetudinem inducentes, fideles sedulo edocendi sunt de lege communi Ecclesiae Latinae, praemissa Sacrae Confirmationis administrationi illa catechesis instructione, quae tantum juvat ad animos puerorum excolendos et in doctrina catholica solidandos, prout experientia docet".

In audientia diei 2 Martii ejusdem anni, referente infrascripto Secretario Sacrae Congregationis Ssmus Dnus Noster Papa XI responsionem ratam habere et confirmare dignatus est.

Ne autem ex hac resolutione aliquis error irrepat aut non recta intelligentia de sacrorum canonum intentione et praecepto circa aetatem admittendorum ad primam Communionem Eucharisticam, declarat eadem

---

[1] Acta Ap. Sedis, XXIII, p. 353.

Sacra Congregatio, equidem opportunum esse et conformius naturae et effectibus sacramenti Confirmationis, pueros ad Sacram Mensam prima vice non accedere nisi post receptum Confirmationis Sacramentum, quod est veluti complementum Baptismatis et in quo datur plenitudo Spiritus Sancti (S. Thomas, p. III quaestio s2, art. 2); non tamen iidem censendi sunt prohiberi quominus ad eamdem Mensam prius admittantur, si ad annos discretionis pervenerint, quamvis Confirmationis sacramentum antea accipere non potuerunt.

Datum Romae ex Aedibus Sacrae Congregationis de disciplina Sacramentorum, die 30 Junii 1932.

M. **Card. Lega,** Episcopus Tusculanus, **Praefectus.**

D. Jorio, Secretarius.

II.

1 lipca 1932. Dekret, dotyczący procesów o nieważności małżeństwa.

Litterae ad Excellentissimos Archiepiscopos, Episcopos Atque locorum Ordinarios: De Tractatione Causarum Matrimonialium.

In plenariis Comitiis die 27 Februarii labentis anni habitis in Civitate Vaticana, examini Emorum Patrum delata fuerunt responsa, quae hucusque ad hanc Sacram Congregationem pervenerant ab Excmis Episcopis ceterisque locorum Ordinariis aut directe aut per Nuntios vel Delegatos Apostolicos data, quae tractationem causarum matrimonialium apud Tribunalia ecclesiastica respiciunt. Prouti postulabat gravitas omnino peculiaris hujus negotii, res maturo examini amplaeque discussioni subjecta est, atque omnibus rite perpensis, iisdem Emis Patribus opportunum visum est, quae infra recensentur, decernere:

I. Excmi Episcopi et reliqui locorum Ordinarii **quotannis,** inde ab anno 1933 initium sumentes, **mense Januario anni insequentis,** ad hanc Sacram Congregationem aut directe, aut per Nuntios vel Delegatos Apostolicos pro regionibus ubi hi sunt constituti, renuntiare tenentur:

1) nomina Officialis, judicum, sacri Vinculi defensoris, actuarii atque advocatorum Tribunali suae cuique Curiae addictorum, pro causarum matrimonialium tractatione et definitione, relatis quoque academicis cujusque, quibus praefulgent, studiorum gradibus seu titulis, vel saltem reddito testimonio de eorumdem prudentia atque canonica peritia;

2) quaenam pecuniae summa apud sacrum Tribunal deponenda a partibus poatuletur, necnon taxarum notulam atque emolumentorum, quae pro unaquaque causa persolvi solent, haud exceptis advocatorum honorariis, et, quatenus casus ferat, peritorum; et insimul quomodo fuerit consultum pauperum gratuito patrocinio ad normam cc. 1908 - 1916:

3) numerum causarum matrimonialium, quae vel introductae vel adhuc pendent vel jam fuerunt definitae tum in prima quum in secunda instantia, pro unaquaque significando: a) diem, mensem et annum ipsius

introductionis atque resolutionis pro utraque instantia; b) nullitatis caput; c) competentiae titulum; d) exitum nullitati vel favorabilem vel adversum, tum in prima cum in altera instantia, et; si eventus petitioni actoris adriserit faustus, etiam caput, e pluribus forte adductis, propter quod fuit sententia prolata; e) quomodo suum obierit munus sacri Vinculi defensor et utrum partes vel earum alterutra advocati aut procuratoris patrocinio usae sint;

4) numerum denique supplicum libellorum hujusce generis causarum, qui utpote habiti solido fundamento destituti, inde a limine sunt rejecti.

II. Quo latius compleantur notitiae jam ab hac Sacra Congregatione receptae pro anteactis annis 1928 et 1929, quod ad easdem causas attinet, Excmi Praesules ne dedignentur ad eamdem Sacram Congregationem transmittere, per Excmos Nuntios vel Delegatus Apostolicos, si in regione sint constituti, secus directe, intra trimestre a die prima Januarii anni 1933 supputandum, relationes causarum matrimonialium, quae fuerunt agitatae in Tribunalibus suae cujusque Curiae intra triennium 1930 1932, quaeque amplectantur oportet omnes notitias praecedenti capite, sub nn. 1), 2), 3), a - c 4), expetitas.

III. Quod si fieri contingat ut, spectata parvitate diocesis et praesertim inopia secerdotum, aliquis Excmus Episcopus locive Ordinarius prohibeatur quominus ecclesiasticum Tribunal constituat quod suo munere congruenter, uti expostulat peculiaris causarum matrimonialium gravitas et tanti Sacramenti religio, perfungi valeat, ipse, prudenter secum pensato harum rerum discrimine maximoque momento, minime vereatur, etiam in levamen conscientiae suae, hujusmodi loci vel personarum angustiam ad hanc Sacram Congregationem significare, ut ipsa hujusmodi necessitati, saltem ad tempus, prospicere possit, competentiam Tribunalis deferendo alii Curiae ecclesiasticae provinciae vel regionis, quae tali oneri sustinendo ob peritiores officiales ceterosque administros aptior evadat.

IV. Cujus incommodi enunciata provisio aeque valere censenda est pro iis Curiis suffraganeis et metropolitanis, quae ad normam quoque can. 1594 § 3, probante Apostolica Sede, appellationis sedes fuerunt constitutae, si in iis reperiantur rerum adjunctis ut, praeter causarum primae instantiae, etiam secundae instantiae pondus ferre non valeant. Quo in casu peculiarem Curiam, eamque metropolitanam, si haberi possit, pro appellatione designent, eaque, quatenus necessariis instructa conditionibus comperiatur, a S. Sede adprobabitur, incolumi tamen semper jure appellatinis ad Sacram Romanam Rotam juxta praescriptum can. 1599.

V. Praefatae relationes in examen assumentur in hoc Sacro Dicasterio a quodam peculiari RR. PP. Consultorum coetu idipsum instituendo, qui praeterea idonea remedia, pro casuum necessitate, excogitabit et suggeret, haud praetermissa, quatenus opportunitas expostulet, inspectione per Visitatores Apostolicos ab Excmis Nuntiis vel Delegatis Apostolicis, probante Sede Apostolica, vel ab H. S. G designatos peragenda, ut de vi-

su conspiciant utrum Tribunalia ecclesiastica recte, ut decet, officium suum expleant et moderentur.

VI. Ne supra relatae praescriptiones immodicae atque praeposterae videantur, Excmi Episcopi momentum gravitatemque causarum matrimonialium secum ipsi perpendant, quae proinde non solum quam maxima peritia, sollerti cura ac diligenti investigatione sunt pertractandae ne inviolabile matrimoniale vinculum in discrimine ponatur, verum etiam intra temporis intervallum canone 1630 praefinitum rite absolvendae, cum non semel succurrendum sit, de rigore justitiae, abnormi familiarum statui et conditioni, etiam sub respectu patrimonialium bonorum, quaeque semper detrimento esse possunt conscientiarum tranquillitati et animarum saluti.

Haec ideo remedia, ab EE. PP. in memorata plenaria Congregatione proposita circa tractationem causarum matrimonialium, cum infrascriptus Secretarius hujus Sacrae Congregationis Beatissimo Patri Pio divina Providentia Papae XI in audientia diei 2 Martii 1932 significasset, Eadem Sanctitas Sua, attente perspectis hujus magni negotii materia atque consectariis maximi momenti inde promanantibus, eadem rata habere atque comprobare quoad omnia, supremo auctoritatis Suae oraculo, dignata est, insimul praecipiendo ut cum Excmis Archiepiscopis, Episcopis ceterisque locorum Ordinariis communicentur, ab iisdem sedulo ac religiose exsecutioni demandanda.

Datum Romae, ex aedibus Sacrae Congregationis de disciplina Sacramentorum, die i mensis Julii anni 1932.

M. CARD. LEGA, Episcopus Tusculanus, Praefeclus.

D. Jorio, Secretarius.

Uwagi.

Sprawozdania z procedury sądowej w sprawach małżeńskich.

Św. Kongregacja Sakramentów wystosowała do XX. Ordynarjuszów djecezjalnych pismo, zawierające następujące wskazania i postulaty w kwestji procedury sądowej, dotyczącej orzeczeń w sprawie nieważności małżeństw:

1-o. Należy na początku każdego roku, zacząwszy od stycznia 1933 r., przesyłać bezpośrednio do Św. Kongregacji, albo za pośrednictwem Nuncjuszów i Delegatów Apostolskich, spisy nazwisk oficjałów, sędziów, sekretarzy oraz adwokatów, zatrudnionych w dziale spraw małżeńskich, zaznaczając przytem, jakie stopnie naukowe i jaką praktykę zawodową posiadają wyżej wyszczególnieni dostojnicy i pracownicy;

2-o, wymienić trzeba, jakie opłaty uiszczają strony w sądach duchownych oraz jakie honorarja otrzymują adwokaci lub rzeczoznawcy, oraz czy uwzględniane są podania osób niezamożnych w sprawie bezpłatnego przeprowadzenia procedury sądowej spraw małżeńskich;

3-o, szczegółowo przedstawić ilość spraw małżeńskich, które są wniesione do sądu oraz tych, które zostały już rozstrzygnięte w 1-szej i 2-giej instancji, wskazując dokładnie: a) datę wniesienia sprawy i jej rozstrzygnięcia w obu instancjach, b) główną przyczynę unieważnienia, c) orzeczenie sądu i motywy wyroku w obu instancjach, d) w jaki sposób spełnił swój obowiązek obrońca węzła małżeńskiego, e) wreszcie, czy strony użyły pomocy pełnomocników i adwokatów;

4-o, wskazać ilość podań wniesionych do sądu, które nie zostały uwzględnione z powodu braku odpowiednich podstaw prawnych w sprawie orzeczenia nieważności.

Wszystkie powyższe informacje mają przesyłać XX. Ordynarjusze do Św. Kongregacji nie tylko co do spraw małżeńskich, które będą rozpatrywane i rozstrzygane w przyszłości, zacząwszy od stycznia 1933 r., ale również co do spraw małżeńskich rozpatrywanych, i rozstrzygniętych lub tylko wniesionych w okresie ubiegłego trzechlecia, t.j. od stycznia 1930 r. do stycznia 1933 r.

Ponadto XX. Ordynarjusze tych djecezyj, gdzie z powodu braku odpowiednio przygotowanych kapłanów nie da się zorganizować sprawnie działającego trybunału sądowego, winni o tem donieść Św. Kongregacji Sakramentów, która tej potrzebie nie omieszka zaradzić, powierzając prowadzenie spraw małżeńskich czasowo sądowi kościelnemu innej djecezji, która posiada dostateczną liczbę kapłanów.

Sprawozdania Ordynarjuszów poszczególnych djecezyj w przedstawionych wyżej sprawach będą rozpatrywane w Św. Kongregacji Sakramentów przez specjalny zespół radców i rzeczoznawców, którzy w miarę potrzeby podadzą odpowiednie wskazówki w celu uregulowania różnych trudności w niektórych djecezjach, nie zaniedbując nawet użycia pomocy i pośrednictwa specjalnych wizytatorów, wydelegowanych przez Św. Kongregację Sakramentów lub przez Nuncjuszów Apostolskich. Wizytatorzy ci naocznie muszą się przekonać i sprawdzić, czy pewne sądowe trybunały kościelne należycie i sumiennie spełniają swoje zadanie w dziedzinie procedury spraw małżeńskich.

Wreszcie Św. Kongregacja zaznacza, że XX. Ordynarjusze, mając na uwadze dobro rodzin chrześcijańskich i dusz oraz oceniając doniosłość i powagę nierozerwalnych związków małżeńskich, winni pilnie czuwać, aby sprawy małżeńskie rozpatrywane i rozstrzygane były z jaknajwiększą umiejętnością, sumiennością i starannością, oraz zgodnie z przepisami Kodeksu prawa kanonicznego.

X. S. M.

Św. Kongr. Obrzędów.

I.

13 kwietnia 1932. Zatwierdzanie i rozszerzanie na cały Kościół oficjum i mszy własnych na uroczystość św. Gabryela od M. B. Bolesnej, dnia 27 lutego.

URBIS ET ORBIS
DECRETUM

Instante Revmo Praeposito generali Congregationis Ssmae Crucis et Passionis D. N. J. C., supplicia vota quamplurium Emorum Patrum Cardinalium ac fere innumerabilium sacrorum Antistitum depromente, Emus et Revmus Dominus Carolus Raphael Cardinalis Rossi, Ponens seu Relator, in Ordinariis Sacrorum Rituum Cogregationis Comitiis, subsignata die ad Vaticanum habitis, votum proposuit ut extendatur ad universam Ecclesiam festum Sancti Gabrielis a Virgine Perdolente, Clerici professi memoratae Congregationis, cum Officio et Missa propriis. Et Emi ac Revmi Patres Sacrorum Rituum Congregationi praepositi, post relationem ipsius Emi Ponentis, audito R. P. D. Salvatore Natucci, Sanctae Fidei Promotore generali, re mature perpensa, et examini subjecto oblato schemate Officii et Missae jam pro praedicta Congregatione adprobato, rescribere censuere: „Pro gratia, si Sanctissimo placuerit". Die 12 aprilis 1932.

Facta postmodum Sanctissimo Domino Nostro Pio Papae XI per Emum et Revmus Dominum Camillum Card nalem Laurenti, Sacrae Rituum Congregotioni Praefectum, relatione, Sanctitas Sua, ut juventuti in Seminariorum et Collegiorum septis excultae, nec non universae christianae juventae novum exemplar ad imitandum efficacius proponatur, Emorum Patrum decisionem probare dignata est, et festum Sancti Gabrielis a Virgine Perdolente, Confessoris, clerici professi praedictae Congregationis Ssmae Crucis et Passionis D. N. J. C., ad universam Ecclesiam extendit, quotannis die 27 februarii recolendum sub ritu duplici minori, cum Officio et Missa propriis et probatis, prouti in superiori prostant exemplari. Mandavit vero ut Kalendario universali ejusmodi festum inseratur inde ab anno 1934. Contrariis non obstantibus quibuscumque.

Die 13 aprilis 1932.

C. CARD. LAURENTI, **Praefectus.**
A. CARINCI, **Secretarius.**

II.

13 kwietnia 1932, Vich (Hiszpanja). — Wprowadzenie sprawy beatyfikacji służebnicy Bożej Pauli Delpuig od św. Alojzego, Przełożonej Generalnej Karmelitanek Miłosierdzia, urodzonej 3 lutego 1811, zmarłej 23 lutego 1889.

Komisja Papieska dla tłomaczenia Kodeksu.

Odpowiedzi na zgłoszone wątpliwości (podamy w następnym n-rze).

Komisja Papieska dla Rosji.

3 czerwca 1931. — Zatwierdzenie na 7 lat, tytułem prośby, Konstytucji Kongregacji byzantyno - słowiańskiej Sióstr Misjonarek Najśw. Serca Jezusowego.

Djarjusz Kurji Rzymskiej.

We środę 20 lipca 1932, Jego Świątobliwość Pius XI przyjął na uroczystej Audjencji J. E. p. D-ra Aureljusza Jana Vassiliu, Posła Nadzwyczajnego i Ministra Pełnomocnego Rumunji, który wręczył swe Listy Uwierzytelniające.

WIADOMOŚCI.

Z EPISKOPATU.

J. Em. Ks. Kard. Kakowski wydał dekret, potępiający książkę p. t. „Droga na Wschód Rzymu", który brzmi, jak następuje: Dr. Aleksander Kakowski z Bożego zmiłowania i Stolicy Apostolskiej łaski Św. Rzymskiego Kościoła Presbyter Kardynał Tyt. Św. Augustyna Arcybiskup Kościoła Metropolitalnego Warszawskiego Prymas Królestwa Polskiego.

Ukazała się w Warszawie w r. 1932 książka p. t. „Droga na Wschód Rzymu" napisana i wydana przez Henryka Ignacego Łubieńskiego. Autor występuje ostro przeciwko obrządkowi wschodnio - słowiańskiemu, czyli greko - katolickiemu, w sposób lekceważący wyraża się o metodach działalności Kościoła Katolickiego w sprawie przywrócenia jedności kościelnej ze Wschodem, przyczem wygłasza zdania obrażające uczucia katolickie, uwłaczające powadze kościelnej, a w szczególności powadze Stolicy Apostolskiej.

Z urzędu więc i obowiązku naszego pasterskiego jako Arcybiskup Metropolita Warszawski, książkę Henryka Ignacego Łubieńskiego p. t. „Droga na Wschód Rzymu" zaliczamy do książek zakazanych, oraz zabraniamy wiernym czytać, przechowywać ją, szerzyć i bronić ustnie czy piśmiennie poglądów w niej zawartych.

Dan w Warszawie, 3 października 1932 r.

† Aleksander Kardynał Kakowski.

Odezwa JEm. Ks. Kardynała w sprawie „Święta Młodzieży". — JEm. Ks. Karynał August Hlond w związku ze zbliżającym się w Polsce „Świętem Młodzieży" wydał odezwę następującej treści:

O duszę młodzieży ubiegają się i walczą na szerokim świecie kierunki ideowe, które chcą uniknąć zagłady w chaotycznem tworzeniu się nowych czasów. Młodzież biorą w swą służbę grupy polityczne, nie chcące się zrzec udziału w kształtowaniu przyszłych stosunków publicznych. Za przykładem Sowietów dąży do zmonopolizowania dla siebie całej młodzieży niejedna frakcja polityczna, będąca u władzy. Wiadomo, ile w tej dziedzinie zachodzi błędów, grzechów i zbrodni, chociaż przyznać trzeba, że nie brak również przykładów szlachetnie i umiejętnie pojmowanego przyspasabiania młodzieży do olbrzymich zadań zagadkowego jutra.

Któż z katolików nie otoczy w takiej chwili czułą troskliwością tych młodych szeregów, które w życiu Narodu i Państwa polskiego prag-

ną realizować myśl Bożą, służąc prawdzie objawionej, wiecznemu prawu moralnemu, polskiej tężyźnie i potędze? Jako taką służbę Bożą pojmują swe posłannictwo Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Stosując poza sporami partyjnemi, z nikim nie walcząc a wszystkich kochając, służą bezpośrednio Narodowi i Państwu, pracując z Kościołem nad odbudową ich duchowej i moralnej siły. Nie chcą materjalnych zysków, nie pragną przywilejów, nie sprzedawają się na targowiskach politycznych. Nie znają konspiracyj. Jasny i przejrzysty jest ich program. Etyczny jest ich sposób pracy. Nigdy nie staną się bojówką. Nigdy nie ubliżą władzy. Normą ich stosunku do Państwa jest prawo Boże. To też zarówno w ogólnych założeniach działalności Kościoła w kraju, jak w programach diecezjalnych i szczegółowem rozwoju życia religijnego w parafjach Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej są ostoją i zabezpieczeniem zdrowego ducha ojczystego jak „przednia straż Akcji katolickiej".

W świetle tych zadań niech Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej godnie przeżyją uroczyste nastroje i obchody nadchodzącego „Święta Młodzieży". Niech w głębokiem skupieniu przystąpią do Stołu Pańskiego, który jest źródłem i tajemnicą ich mocy. Niech prostą a żarliwą modlitwą na wspólnych nabożeństwach wypraszają idealne zwycięstwo swym orlim sztandarem. Niech się duma i radość z Chrystusowej służby porywnie wypowie na akademjach i zebraniach. Bijąca z żywych oczu wiara młoda i niestrwożna niech się całemu społeczeństwu udzieli. Z pokoleniem, które nowy czyn polski wywodzi z głębi nadprzyrodzonego życia, ślubujmy wszyscy na nowo wierność Chrystusowi i Polsce.

Młodzieży katolicka! Potęgą twego ducha niech rosną twe szeregi i niech je do tryumfów Bożych wiedzie święte Stanisławne Pacholę!

Krynica, w rocznicę zwycięstwa pod Chocimem, dnia 10 października 1932 r.

† August Kard. Hlond
Prymas Polski.

Z MISYJ.

(Ob. dział artykułów str. str. 473 — 477 — 481.

RÓŻNE.

Watykan i Włochy. — Podziękowanie Ojca św. dla Ks. Kardynała Kakowskiego. — Ojciec św., Pius XI, nadesłał ostatnio JEm. Ks. Kardynałowi Al. Kakowskiemu, Arcybiskupowi Warszawskiemu, specjalne błogosławieństwo, wyrazy swego uznania i gorące podziękowanie za wystąpienie Księdza Kardynała (per suo provvidenziale gosto) przeciwko książce p. Henryka Ignacego Łubieńskiego p. t. „Droga na wschód Rzymu". —

Kongres katolickich lekarzy włoskich we Florencji. — W dniach 16 - 18 października r. b. odbył się we Florencji pierwszy kongres katolickich lekarzy włoskich. Wzięło w nim udział przeszło 200 przedstawicieli świata lekarskiego a wśród nich wielu profesorów uniwersytetów oraz lekarzy o głośnych nazwiskach, znanych we Włoszech i zagranicą. Obecni byli również arcybiskup Florencji, Tgr. Elia Dalla Costa, oraz liczni reprezentanci duchowieństwa i władz państwowych. Kierownictwo obrad zjazdu spoczywało w rękach komandora Ciriaci, prezydenta zarządu głównego włoskiej Akcji katolickiej, oraz prof. Picchi, przewodniczącego florenckiej sekcji związku lekarzy katolickich we Włoszech. W czasie zebrania inauguracyjnego odczytany został list Ojca św. podany już przez K. A. P. i błogosławiący pracom zjazdu. Zgromadzenie powitało odezwę Ojca św. entuzjastycznie.

Pierwszego dnia wygłoszone były następujące refetaty: „Apostolat wśród lekarzy" — prof. Picchi; „Lekarz w szeregach Akcji katolic-

kiej" — komandor Ciriaci; zamknął to posiedzenie wstępne krótkiem, lecz głębokiem i serdecznem przemówieniem arcybiskup Mgr. Dalla Costa.

Następny dzień rozpoczął się Mszą św., którą w kaplicy pałacu arcybiskupiego odprawił o. Gemelli, uniwersytetu katolickiego w Medjolanie. Prawie wszyscy uczestnicy kongresu przystąpili do Komunji św. W tym dniu przemawiali: O. Gemelli w sprawie abortu pośredniego, prof. Leoncini, dyrektor gabinetu medycyny sadowej przy uniwersytecie we Florencji, który mówił o rozmyślnej sterylizacji z punktu widzenia prawa i moralności: pani Giuseppina Pastori, prof. uniwersytetu katolickiego, która analizowała zasadnicze problemy eugeniki, i dr. Luigi Gedda z uniwer. w Turynie, który wygłosił referat: „Lekarz katolicki a kwestja czystości młodzieży". Po każdym referacie prowadzona była żywa dyskusja. Wieczorem w wielkiej auli miejscowego uniwersytetu odbył się raut, który zgromadził prawie całą elitę intelektualną Florencji. Przemawiał O. Gemelli, goraco oklaskiwany.

W trzecim i ostatnim dniu kongresu, rozpoczętym również Mszą św. w kaplicy pałacu arcybiskupiego, wysłuchano tylko jednego referatu Mgra Alberti o „konieczności przygotowania lekarza katolickiego pod względem teologiczno - pastoralnym". Następnie odczytano rezolucje, wśród których na uwagę zasługują projekty zwołania na przyszły rok do Rzymu międzynarodowego kongresu lekarzy katolickich, organizacji pielgrzymek lekarzy włoskich do Lourdes oraz przesłania petycji do Rzymu w sprawie beatyfikacji prof. Ludwika Necchi i prof. Józefa Moscati - Ks. Lorgna i prof. Coronedi zgłosili wniosek, by prosić Stolicę Apostolską o ogłoszenie św. Alberta Wielkiego Patronem osób, studjujących nauki doświadczalne. Zamknięcia kongresu dokonał ks. Arcybiskup Dalla Costa.

Do tego zjazdu lekarzy włoskich we Florencji Ojciec św. wystosował list, w którym zwraca uwagę, że zawód lekarski stwarza najlepsze warunki do pełnienia prawdziwego apostolatu, wymaga jednak całkowitego uświadomienia sobie zasad moralnych, z któremi styka się medycyna. Ojciec św. rad jest, że lekarze okazali chęć badania tych problemów według zasad encykliki „Casti Conubii, i pewien jest, że studja te potwierdzą cudowną zaiste harmonję między nauką katolicką i zdobyczami naukowemi, co przyczyni się do wprowadzenia w życie odnośnych dyrektyw i dyspozycyj obowiązujących we Włoszech w dziedzinie demograficznej.

Na kongresie poruszone będą między innemi następujące tematy: nauka Kościoła o spędzaniu płodu (O. Gemelli, znany ze swych prac z dziedziny medycyny, rektor uniwersytetu katolickiego w Medjolanie), zagadnienie sztucznej bezpłodności w świetle moralności i prawa (prof. Leomini, dyrektor wydziału medycznego królewskiego uniwersytetu we Florenrji), zagadnienie encykliki p - i Pastori, profesor uniwersytetu), kształcenie czystości wśród młodzieży (dr. Gedda z uniwersytetu turyńskiego).

Przedstawiciele kongresu targów międzynarodowych u Ojca św. — Ojciec św. przyjął na audiencji członków kongresu Unji Targów Międzynarodowych. W przemówieniu swem, wygłoszonem przy tej okazji Papież wyraził uznanie dla działalności Unji i życzył, aby rozwijała się ona coraz owocniej, przyspieszając koniec obecnego powszechnego kryzysu gospodarczego.

Roboty przy odbudowie sali sykstyńskiej w bibljotece watykańskiej. Ukończone zostały roboty murarskie przy odbudowie sali sykstyńskiej w bibljotece watykańskiej, zniszczonej podczas wypadku zawalenia się sklepienia w grudniu roku ubiegłego. Niebawem rozpoczną się prace malarskie około rekonstrukcji dekoracyj sali ściśle podług fotofrafij i dokumentów zachowanych w bibljotece.

Anglja. — Setna rocznica tak zw. „ruchu oksfordzkiego". — W lecie przyszłego roku katolicka Anglja będzie obchodziła uroczyście stulecie słynnego „ruchu oksfordzkiego", zainicjowanego przez Newmana a polegającego na nawróceniu się wielu wybitnych osobistości ze świata pro-

testanckiego. Geneza tego zjawiska, uważanego słusznie za jedno z najsilniejszych rozbudzeń ducha religijnego w ubiegłym stuleciu,była następująca: Dnia 14 lipca 1833 r. John Kehle, profesor poetyki w kolegjum Oriel w Oksfordzie, wygłosił wobec przedstawicieli wyższych warstw społeczeństwa angielskiego odczyt o apostazji narodowej. Mówca skarżył się m. in. na apatję i wzrost ducha świeckiego w Kościele anglikańskim. Wśród słuchaczów znajdował się John Henry Newman, który był wówczas proboszczem kościoła protestanckiego Matki Boskiej w Oksfordzie. Ów odczyt był przełomowym momentem dla Newmana, odczuwającego potrzebę głębszego i intensywniejszego życia religijnego. Pisał później o nim w jednym z listów: „Zawsze uważałem ten dzień za początek ruchu religijnego z 1833 r." Przyszły wielki teolog katolicki stał się wkrótce kierownikiem i propagatorem tego ruchu. Ks. Newman opuścił anglikanizm, przyjął katolicyzm i umarł w 1890 r. jako członek kolegjum kardynalskiego. —

Pierwsza po czterech wiekach procesja katolicka na ulicach Canterbury. — W tych dniach pierwszy raz po czterech wiekach na ulicach specyficznie anglikańskiego miasta Canterbury, stolicy protestanckiego prymasa Anglji, odbyła się katolicka procesja eucharystyczna. Procesję tę, w której wzięło udział 1500 osób i liczny poczet Rycerzy Kolumba, zorganizował biskup z Southwark, Mgr. Amigo. W czasie uroczystości Rycerze Kolumba, porozumiawszy się z władzami anglikańskiemi, obecnemi właścicielami kościoła św. Dunstana, udali się do krypty tego kościoła, gdzie przechowywane są relikwje błogosławionego męczennika Tomasza More. W obecności wikarego anglikańskiego odmówiono tu modlitwy na intencję kanonizacji kanclerza męczennika, modlitwy, których mury tej kaplicy nie słyszały już od czterech stuleci. —

Hiszpanja. Śmierć jezuity historyka. W Hiszpanji zmarł niedawno w wieku lat 86 Jezuita, O. Pau Pastells, największy autorytet w dziedzinie historji odkrycia oraz rozwoju Filipin. Zmarły O. Pastolls spędził wiele lat na tych wyspach. Napisał 800 tomów manuskryptu.

Zgon sławnego astronoma — Jezuity. — Z Barcelony donoszą o śmierci słynnego założyciela hiszpańskiego obserwatorjum w Ebre, ojca Ricarda Cirera. Zmarły astronom należał do największych autorytetów w dziedzinie naukowej. Urodził się w r. 1864. W 1880 r. wstąpił do zakonu O.O. Jezuitów. W osiem lat po wstąpieniu do zakonu został wyznaczony przez swego przełożonego do meteorologicznego obserwatorjum w Manili, gdzie przebywał jako uczeń znakomitego Faura. Sławę swą zawdzięczał Cirera głównie odkryciu pól magnetycznych na Filipinach. Liczne podróże, odczyty, dalsze odkrycia wyrobiły mu uznanie w świecie naukowym. Należał do niezliczonych towarzystw naukowych, pisywał mnóstwo artykułów w rozlicznych czasopismach. Najlepszym dowodem, jak bardzo zmarły astronom ceniony był w Hiszpanji, jest fakt, że nowy rząd socjalistyczny jego kraju, wydalając zakon Jezuitów, jego samego, pomimo, że również do tego zakonu należał, pozostawił w spokoju. Śmierć jego uczciły słowami czci i uznania rozliczne czasopisma naukowe całego świata.

Niemcy. — Fuzja dwuch wybitnych czasopism niemieckich. Pokrewne tygodniki katolickie niemieckie „Das Neue Reich" i „Schönere Zukunft" połączyły się obecnie i będą, począwszy od 1 października br. wychodzić jako: „Schönere Zukunft", Redakcja zarówno jednego jak i drugiego pisma pragnie tem samem dać dowód iż ludzie o nieco różnych poglądach („Das Neue Reich" i „Schönere Zukunft") różniły się nieznacznie w poglądach politycznych, jeśli mają przedewszystkiem na widoku religję oraz kulturę, potrafią zgodnie współpracować.

„Schönere Zukunft" w nowej szacie będzie największem nadpartyjnem czasopismem katolickiem w języku niemieckim. —

Z zakonu OO. Franciszkanów. — Według ostatniej statystyki liczy

obecnie zakon OO. Franciszkanów 123 prowincje i komisarjaty, a 22. 004 członków, z czego 9. 982 kapłanów, 4. 166 kleryków, 1 029 kleryków w nowicjacie, 4. 715 braci, 348 braci w nowicjacie i 1. 764 tercjarzy zakonnych. Prócz tego do wstąpienia do zakonu przygotowuje się w szkołach franciszkańskich 1. 885 uczniów. Generałem zakonu jest o. Bonawentura Marrani. W kościelnej hierarchji klasztor posiada 12 arcybiskupów i 39 biskupów, oraz wielu prefektów i kierowników samodzielnych misyj.

Pozostające w związku z zakonem fraciszkańskim zgromadzenie Klarysek liczy 12. 919 członkiń w 624 klasztorach.

Ilość tercjarzy świeckich zależnych od zakonu franciszkańskiego wynosi na całym świecie 1. 628. 959 członków.

Powrót Franciszkanów do Szkocji. — Jak podaje londyński „The Universe", w ślad za innymi zakonami również Franciszkanie powracają po 373 latach do Szkocji. Osiądą oni w Dundee, gdzie obejmą jedną z parafij szczególnie potrzebujących wytężnej pracy misyjnej.

Polska. — Charakter urzędowy osób duchownych w Kodeksie karnym. — Ministerstwo Sprawiedliwości wyjaśnia, iż stosownie do art. 132 § 2 i art. 133 § 2 nowego kodeksu karnego z dnia 11 lipca 1932 roku (Dz. Ust. Nr. 60 poz. 571), osoby duchowne korzystają ze szczególnej ochrony prawa, narówni z urzędnikami, nietylko wtedy, gdy pełnią czynności o charakterze ściśle religijnym, lecz także ze względu na sprawowanie wszelkich wogóle obowiązków służby powołania. Przez to określenie objęto więc również wszelkie czynności osób duchownych o charakterze czysto administracyjnym lub sądowym, jak pełnienie obowiązków urzędowych w instytucjach kościelnych, do których należą oczywiście i djecezjalne kurje biskupie. —

Otwarcie Seminarjum Zagranicznego. — Seminarjum Zagraniczne, wspaniałe dzieło JEm. Ks. Kardynała Hlonda, Dostojnego Protektora wychodźtwa, rozpoczęło, jak wiadomo, już z dniem pierwszego września swoją działalność w Potulicach, w pałacu darowanym na ten cel przez p. hr. Anielę Potulicką. Przygotowuje się tam 21 kandydatów, zebranych z całej Polski, na przyszłych duszpasterzy oraz 17 kandydatów na pomocników misjonarskich. Rektorem Seminarjum jest ks. Posadzy.

Dnia 15 października kandydaci postulacie rozpoczęli swój nowicjat, do stanu kapłańskiego, po krótkim gdyż Seminarjum Zagraniczne zorganizowane jest w ramach zgromadzenia zakonnego. Niezapomniane to były chwile, kiedy 21 wybrańccw Bożych ofiarowało we wspaniałej potulickiej świątyni swe siły i życie całe dla tych, co poza granicami Polski żywot wiodą tułaczy. Po rocznym nowicjacie odbędą się pięcioletnie studja filozoficzno - teologiczne w Gnieźnie i Poznaniu, poczem młodzi kapłani wyruszą do poszczególnych placówek polskiego wychodźtwa.

Oby to Seminarjum, które Ojciec św. nazywa „dziełem opatrznościowem i pożytecznem i dlatego swemu sercu tak bardzo bliskiem", rozwinęło się jak najwspanialej na chwałę Boga i dla dobra ukochanej rzeszy wychodźczej.

Całe społeczeństwo katolickie winno poprzeć zbożne dążenie tego wielkiego dzieła misyjnego Polski. Ofiary należy kierować do P.K.O. Nr. 202.454. —

Przeniesienie zwłok ś. p. ks. prałata Ignacego Kłopotowskiego, założyciela i pierwszego redaktora „Głosu Kapłańskiego". 27-go września r. b. odbyło się przeniesienie zwłok ś. p. ks. prałata, Kłopotowskiego z katakumb powązkowskich do ostatnio przezeń fundowanej posesji SS. Loretanek —Loretta. Przeniesienie poprzedziło nabożeństwo żałobne w kościele Powązkowskim, które odprawił JE. Ks. Biskup Gall w asyście duchowieństwa i przy licznym udziale przyjaciół zmarłego i pobożnego ludu. Po nabożeństwie przewieziono zwłoki do Loretta, gdzie dnia następnego odbyło się uroczyste złożenie zwłok do grobu. Nabożeństwo odprawił JE. X. Biskup Gall przy udziale licznego duchowieństwa

i ludu. Zwłoki ś. p. Ks. Prałata Kłopotowskiego złożono do nowozbudowanego grobowca, który wdzięczne Zgromadzenie wystawiło własnym kosztem swemu Założycielowi. Przy tej okazji ks. Kanonik Dr. Zygmunt Kozubski, Prof. Uniwers. Warszawskiego wygłosił następującą mowę:

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Pasterzu, Czcigodni Przedstawiciele Kapituły, Drodzy Bracia - Kapłani, żałobni słuchacze!

Tu na skraju lasu, w zaciszu loretańskim, zdala od gwaru i zgiełku wielkiego miasta, spoczną śmiertelne szczątki kapłana, którego życie całe upłynęło na szerokiej arenie świata wśród nieustannych walk, pracy i ofiar. I jeśli chciałbym w jednem słowie zamknąć życie i charakterystykę zmarłego, nie znalazłbym innego określenia na tę nawskroś żywą naturę, jak te Pawłowe słowa „bonus miles Christi" — „dobry żołnierz Chrystusowy", co zaprzągłszy się pod sztandar Króla Wieków, kapłaństwa łaską naznaczony, nietylko nigdy w swem życiu nie zaparł się i nie zdradził swego Wodza, ale wszystkie swe siły i doczesne wartości poświęcił dla dobra wysokiej i dostojnej służby.

Już jako młody kapłan cały swój majątek rodzinny oddaje na cele dobroczynne i w krótkim czasie staje się założycielem całego szeregu zakładów dobroczynnych, które po dziśdzień chwałą okrywają nietylko Jego imię, ale i cały stan kapłański. Szlachetne serce kapłańskie ratowało od zguby moralnej, od nędzy i głodu całe szeregi tych najnieszczęśliwszych, w ustawicznym wysiłku i zaparciu się siebie. Bo On rozumiał swe kapłaństwo na modłę Ezechjasza, który kreśląc już w Starym Zakonie obraz idealnego Pasterza każe mu „posilać niemocne, leczyć chorych, wiązać, co złamane, przywieźć napowrót co oderwane i szukać tego, co zginęło".

A kiedy on „dobry żołnierz" zobaczył jako ongiś Matatjasz, że na pewnym odcinku frontu wre zacięty bój z przeważającemi siłami wroga, że zasilana przez wrogów Krzyża i Kościoła t. z. „zła prasa" szerzy w zatrważający sposób dzieło zniszczenia, że „nieprzyjaciel nabroił w świątyni Pańskiej", przerzuca się na ten stosunkowo słabo obsadzony posterunek i odtąd praca dla prasy katolickiej staje się umiłowaną placówką i treścią życia. Ile trzeba było znieść trudności, przeszkód, utyskiwań innych, śmiechów szyderczych, ile zawodów i goryczy, ten tylko wie, kto dotknął się pracy w prasie wogóle, a w szczególności, w tak mało jeszcze docenianej u nas prasie katolickiej. Powiedział św. Paweł, że „każdego roboty na ziemi, jaką jest ogień spróbuje" (I Kor. III, 13) Taką próbę ogniową przechodził Zmarły prawie każdego dnia i nie załamał się, a tajemnica jego niezłomności i wytrwałości, to tajemnica dzieł prowadzonych nie dla siebie i własnej chwały, ale dla Boga i bliźnich. „Obaczcie, żem ci nie sam sobie pracował, ale wszystkim szukającym prawdy" (Eccl. R. 24 w. 27) Nie dość mu było dziennika, który wydawał, niedość kilku czasopism i olbrzymiej masy broszur, nierzadko bezinteresownie rozrzucanych w lud, On chce, by dzieło jego znalazło silną podstawę i fundament naprzyszłość. I wtedy rodzi się myśl założenia Zgromadzenia, któreby w szczególniejszy sposób oddało się wielkiej idei wydawania i rozpowszechniania dobrych pism i książek. Mimo, że obarczony tysiącznemi wprost obowiązkami, ponad miarę i siły człowieka, nie spoczął, aż dokonał zamierzonego dzieła, by w nim urzeczywistnić dalsze swe cele i plany, na których wykonanie nie starczyło krótkie z natury swej życie ludzkie.

Powiedział słusznie jeden z głębokich myślicieli, że „duszę poznaje się po tonie, jaki wydaje nękana doświadczeniami". A takich chwil Bóg wielokrotnie nie szczędził tym, którzy wszystkie niemal energje życia włożyli w jakieś dzieło, w jakąś pracę, co stało się największym ideałem ich myśli, najgorętszym serca pragnieniem, celem wszystkich wysiłków. Taki los przypadł w udziale Augustynowi, gdy widział gasnącym wzrokiem cząstkę swej wymarzonej „Civitas Dei", Hipponę, przebogaty plon swej pracy, obleganą przez hordy Wandalów, tak postąpił Pan z Bernardem, który musiał patrzeć na

doszczętne rozbicie głoszonej przez siebie Krucjaty i znosić, gdy go za to publicznie wyszydzano i poniżano, tak było ze św. Alfonsem Ligourym i z innymi, ale u żadnego z nich nie spotkaliśmy ani śladu buntu czy zwątpienia, owszem wszyscy oni powtarzają w ten czy inny sposób słowa Bernarda: „Błogosławię Pana, iż mię przed śmiercią pozbawia zbyt słodkich pociech, w których za życia za wiele może znajdowałem upodobania“. I ś. p. Zmarłego nie minęła próba ogniowa nawiedzenia Pańskiego, tem dotkliwsza, że spotkała go u schyłku ofiarnego i pracowitego żywota, lecz on ani pocieszać się pozwolił i współczuć, jeno — jak wiedzą wtajemniczeni — wolę Bożą i przełożonych ponad wszystko sobie mając, godziny całe spędzał wieczorem u swego Wodza Eucharystycznego w kościele św. Florjana na Pradze i błagał i prosił na klęczkach „Da robur fer auxilium“, dodaj mocy i sił wielkich, by ułomne ludzkie ramię nie ugięło się pod brzemieniem Krzyża, wielkich cierpień moralnych, cięższych bez porównania od najcięższych bólów fizycznych, bo drzewo krzyża głębsze i żywotniejsze zapuszcza korzenie w szczeliny duszy jak w skorupę ciała.

Na grobowcu w którym spoczną szczątki Zmarłego pobożna ręka Sióstr, znających może najlepiej swego Ojca i Założyciela, określiła zasługę i wartość jego życia słowami Malachjasza - proroka: „Zakon prawdy był w uściech Jego, a nieprawość nie znalazła się w wargach jego“ (malach. II, 6) Tak jest, On kochał prawdę i nią żył, a prawdą dla niego było przedewszystkiem to, co Bóg objawił, a Kościół naucza; w obronie tej prawdy gotów był każdej chwili życie położyć i nie rozumiał jak można paktować z błędem, oglądać się na własną korzyść lub niebezpieczeństwo i szukać jakiegokolwiek kompro misu. Jak gorliwy i gorący Apostoł Paweł nie zawahał się kiedyś postępowanie czarnoksiężnika Elymasa potępić w oczy i nazwać tegoż Elymasa „synem djabelskim“, tak nasz śp. Zmarły, mający coś w sobie z natury Pawłowej, nazwał zawsze zło po imieniu, nie bacząc na to, że naraża się ludziom i traci ich sympatję. Kto znieważał w jakikolwiek sposób, słowem, pismem czy czynem Boga lub Kościół, ten znieważał jego umiłowane ideały i usłyszał gorzkie słowa prawdy, bez względu na to, jakie zajmował stanowisko społeczne. „Zakon prawdy był w uściech jego, a nieprawość nie znalazła się na wargach jego“. Takim był i takim pozostanie we wdzięcznej pamięci Kościoła i archidjecezji, która straciła w Nim nietylko kapłana, wielkiej cnoty i czystego charakteru, lecz wiernego żołnierza, co w żołnierce Bożej spalił się jako miła Bogu ofiara ku zbudowaniu braci kapłańskiej i wiernego ludu.

Nie odszedł wszystek, „mortus adhuc vivit“, żyje w swych zbożnych dziełach, które pozostaną, żyje w idei, którą głosił i przeprowadzał w życiu, żyje w ukochaniu swego Zgromadzenia, które jego myśli i zamiary chce wprowadzać w czyn i jedno tylko ma pragnienie, by Bogu i Kościołowi pracę swą, a choćby przyszło i zdrowie i życie złożyć w ofierze.

Pobożny i natchniony poeta włoski Dante umieszcza w swem „Piekle“ w miejscu najciemniejszym tych ludzi, którzy w życiu nie mieli żadnej gwiazdy przewodniej, żadnej idei. Bo skoro nie szli za życia świetlanemi szlakami i po śmierci znajdą się w miejscu, gdzie żadna gwiazda nie świeci. To poezja, ale myśl głęboka zawarta w niej harmonizuje z prawem i sprawiedliwością Bożą, a w zastosowaniu do ś. p. Zmarłego, u którego idea przewodnia życia najszlachetniejsza i najwznioślejsza, bo idea wiernej służby Bogu i Kościołowi, była wyrazem duszy i najgłębszym głosem sumienia, możemy ufni w miłosierdzie Boże tuszyć i spodziewać się, że ten dobry żołnierz „potykaniem dobrem potykając się, wiary dochowując, otrzymał zachowaną mu koronę chwały“ i że do niego przemówił już Pan: „Wiem sprawy Twoje i prace i cierpliwość i żeś znosił dla Imienia mego nie ustając..... odtąd już mówi duch: ut requiescant a laboribus suis, aby odpoczęli od prac swoich albowiem uczynki ich za nimi idą“.

W to leśne zacisze, kędy ś. p.

Zmarły, całe swe życie skromny i nie szukający rozgłosu, ukrył się przed światem, przybyli kapłani z Najdostojniejszym Pasterzem na czele, tu grób jego okoliła wdzięczne i wierne Zgromadzenie, znajomi i przyjaciele i garść ludu naszego, którego nigdy nie braknie, gdy chodzi o uroczystości kapłańskie, a wszyscy, by złożyć ostatni hołd ziemski cnocie i życiu kapłana, niestrudzonego rycerza chorągwi Chrystusowej. Nie zostaniesz jednakże sam opuszczony; wokół Ciebie straż pełnić będą powierniczki twych myśli i zbożnych zamiarów, tu przychodzić będą po słowa pociechy i otuchy, jak to za życia czyniły, tu z poszumem lasu wzbijać się będą w niebo szepty pacierzy o pokój wieczny dla utrudzonej ziemską pielgrzymką Twej duszy. Odpoczywaj w Bogu, a żeś chodził życie całe w światłości i jasności przykazań Pańskich, niechże światłość Boża wieczna lux perpetua będzie Twym udziałem na wieki. Amen.

Ci co odeszli.

Ś. p. Ks. Ryniewicz, prob. parafji M. B. Częstochowskiej w Warszawie.

Ś. p. Ks. Kazimierz Hill w domu emerytów w Warszawie, lat 83, kapłaństwa 40 lat.

Ś. p. Ks. Antoni Chmielewski, Prof. Semin. Duch. w Łucku współpracownik „Życia Katolickiego" ur. 16. VI. 1897 r. w Kazimierzu na Wołyniu † w Warszawie.

Ś. p. Ks. Infułat Kiełczewski, zmarł w Gnieźnie dn. 10 września b. r., w wieku lat 65, kapłaństwa 39.

Nadesłane do Redakcji.

O. Klemens Dąbrowski O. S. B. — Św. Benedykt i jego dzieło. Kraków 1932, nakładem O.O. Benedyktynów, str. 173, cena 3 zł.

Z radością witamy, jako dawno upragnioną pracę, nowy żywot Św. Benedykta, w języku polskim. Brak O.O. Benedyktynów w naszym Kraju sprawił, że św. Benedykt i jego dzieło zaczęły jakby schodzić na plan drugi. Nowa praca O. Klemensa, napisana z benedyktyńską starannością i owiana gorącością umiłowania św. Patrjarchy i jego dzieła, przyczyni się niewątpliwie do ożywienia pamięci o tym Wielkim Zakonodawcy Zachodu. Praca O. Dąbrowskiego, składająca się z 3 części podaje nam w pierwszej — żywot św. Benedykta, w drugiej—omawia jego regułę, wreszcie w trzeciej — podaje krótki zarys dziejów jego zakonu.

Polecamy ją gorąco Czcigodnym Konfratrom i życzymy jej szczerego powodzenia.

X. W. K.

X. L. Branchereau — Rozmyślania dla Kapłanów i Kleryków — z 3-go wyd. fran. przetłumaczył Ks. Stanisław Szurek. Część II— Cnoty. Kraków — Lwów 1932. Nakładem Drukarni „Powściągliwość i Praca" i „Bibljoteki Religijnej". Cena zł. 3.50.

Same nazwiska autora, długoletniego wychowawcy młodzieży duchownej i głębokiego znawcy duszy kapłana, i tłumacza, jednego z najprzedniejszych naszych uczonych w dziale ascetyki i mistyki, daje najzupełniejszą gwarancję, że dziełko wydane przez nich, to nie praca tuzinkowa, ale gruntowny, na solidnych oparty fundamentach, podręcznik modlitwy myślnej, w którym tak zaprawiony do medytacji kapłan, dzięki bogactwu uczuć i myśli, jakie podsuwa ten podręcznik, jak i nowicjusz w rozmyślaniu alumn, dzięki systematycznemu i planowemu układowi medytacji, znajdą pełne zadowolenie. Pracę tę polecamy zatem tak Czcigodnym Braciom-Kapłanom, jak i Drogim naszym Alumnom, pewni, że odda im ona wielką usługę.

X. W. K.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Tłoczone w Drukarni „Loretańskiej", Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.